Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 6 Lwów, niedziela 8 stycznia 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY: We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50, z dostawą do domu . . . „ 5·—, na prowincji . . . . . . „ 5·—, za granicą . . . . . . „ 8·—. 20 groszy. Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Marszałek Piłsudski wybiera się do Włoch?

„POWAŻNIEJSZE ZNACZENIE" WYJAZDU P. SZEMBEKA

Łódzki „Głos Poranny" notuje taką wiadomość z Warszawy:

„W związku z wyjazdem p. Szembeka do Włoch na 2 tygodnie, w kołach politycznych mówią, że wyjazd ten ma poważniejsze znaczenie, a mianowicie ma to być przygotowanie do podróży marsz. Piłsudskiego do Włoch. W sferach miarodajnych sprawdzenia tej pogłoski nie uzyskaliśmy."

Czy kartele boją się obniżki cen?

Akcja rządu za zmuszeniem karteli do obniżenia cen wydała dotychczas bardzo nikłe wyniki. Osiągnięto obniżki właściwie tylko dwóch artykułów: cukru i żelaza. I to trzeba dopiero poczekać, jak się ta obniżka w praktyce ułoży. Co do cukru to już wiadome, że konsumenci nie otrzymali całej pełni obniżki, jaką fabryki zastosowały.

Rząd dla „zachęcenia" przemysłowców obniża ceny wyrobów monopolowych. Były już dwie obniżki pewnych gatunków papierosów i cygar, była obniżka spirytusu, zrobiono początek z obniżeniem taryfy pocztowej. Przemysłowcy nie spieszą się jednak z naśladownictwem a każda zwłoka przynosi im zyski. Nie pomagają także argumenty „do serca", jakie im aplikuje prasa rządowa — oni mają czas, mają swe warunki.

P. Wierzbicki okazuje się nieustępliwym co do swych żądań skreślenia zaległości podatkowych, zniszczenia ubezpieczeń społecznych, potanienia taryf kolejowych itd. A wobec tej nieustępliwości rząd widocznie jest bezsilny, gdyż jakżeby mógł porwać się na „Lewiatana", na wielkich przemysłowców, wielkich rolników, banki itd. — wszystkie potężne podpory sanacji i jej funduszu wyborczego?

Jak dalece kartele nie boją się akcji rządowej, wynika z tego, że — powstają nowe kartele. Ostatnio donoszą, że montuje się kartel fabryk wapna i pończoszkarski. Ci, którzy do tego przykładają rękę, zdają sobie widocznie sprawę, że nie taki djabeł straszny, że kartel — nawet przy pewnej obniżce cen — zapewnia jeszcze takie zarobki, że łatwo można pewien spadek przeboleć. Ci kartelowcy dobrze kalkulują: rachują oni, że jeżeli rząd sam przykłada rękę do powstawania karteli (nafta), to widocznie niema „zabójczych" zamiarów i w ostateczności zadowoli się drobną obniżką dla uratowania pozorów.

A tymczasem, nim taka obniżka stanie się faktem, przemysł już asekuruje się w bardzo prosty sposób: obniża płacę robotnicze. Bo dywidenda musi być. A jeżeli zostanie zmniejszona wskutek zmniejszonych cen, to straty będą powetowane zyskiem na niższych płacach. Tak czy owak, przemysł nie może stracić, a konsumenci będą w najlepszym razie mieli nierentowną pociechę, że co zyskają może na jednym artykule, stracą napewno na drugim. Jak nie na cukrze i żelazie, to na wapnie i pończochach. Kartele są mocne i rozszerzają się coraz silniej — rząd zostaje przy groźbach.

O p. Pierackiego chodzi

—o—

Przed świętami prasa doniosła o bliskiem ustąpieniu ministra spraw wewnętrznych p. Pierackiego. Rozważano wszystkie możliwości; wskazywano, że niema zwyczaju zmiany ministrów w czasie sesji sejmowej, że zmiana nie nastąpi właśnie dlatego, że o niej mówią. Dyskusja ucichła; ostatnim jej akordem było twierdzenie „Kurjera Porannego" bardzo dwuznaczne: wprawdzie p. Pieracki po półtorarocznem ministrowaniu może się czuć zmęczony i pragnąć wypoczynku, mimo to pogłoska o jego ustąpieniu jest „kłamstewkiem".

Minęły święta i znowu ta pogłoska pojawia się tym razem już w konkretniejszej formie. Łączą ją bowiem mianowicie z bliskim wakansem na stanowisku wojewody pomorskiego, gdyż obecny p. Kirtiklis ma być desygnowany na inne stanowisko. Kwestja postawiona jest tak: czy p. Pieracki zostanie wojewodą pomorskim, czy też ograniczy się do mandatu poselskiego, który z pewnością zagwarantowałby mu pełny wypoczynek.

Do dyskusji tej wmięszał się drugi organ sanacyjny, tuba wielkich przemysłowców „Kurjer Polski", wmięszał się w sposób wysoce dwuznaczny, który można uważać za potwierdzenie i zaprzeczenie tej pogłoski. Pod cudzą osłoną — albowiem pisze: mówią, że... — dostajemy takie wyjaśnienie: „...wbrew rozpuszczanym ostatnio wiadomościom na temat takich czy innych zmian w rządzie, aż do czasu wyborów głowy państwa na żadne zmiany się nie zanosi. Również zmiana na stanowisku ministra spraw wewnętrznych, którą sygnalizowano ze strony niewątpliwie mu przyjaznej, przestała być aktualna. Oczywiście takie czy inne zmiany personalne pod naporem takiej czy innej okoliczności nie są wykluczone, przypuszczać jednak wolno, że w zasadzie nie są zamierzone".

Uderza w tem wyjaśnieniu przedewszystkiem szczegół, że doniesienia o ustąpieniu p. Pierackiego pochodziły „ze strony mu przyjaznej", co w powszechnem rozumieniu można tłomaczyć, że „przyjaciele" kopią pod nim dołki. Dalej jest w tem wyjaśnieniu sprzeczność między początkiem a końcem. Na początku mówi się o wykluczeniu zmian aż do wyboru prezydenta, tj. do końca maja, na końcu zaś mówi się, że „zmiany nie są wykluczone", ograniczając ostrożnie tę możliwość proklamowaniem „zasady" o ich niezamierzeniu.

Z tego wszystkiego widać, że przecież na coś się zanosi. Najważniejsza rzecz: przyczyna tych pogłosek — istnieje obecnie w tymsamym stopniu co przedtem, mianowicie różnica zdań — dyplomatycznie tak to się nazywa — między p. Prystorem a p. Pierackim. Który z nich okaże się silniejszy, co do tego niema dwóch zdań — chodzi tylko o czas i okazję. A czas działa na korzyść p. Pierackiego: właśnie w przyszłym tygodniu ma rozpocząć się pełna sesja z posiedzeniami licznych komisyj i kilku posiedzeniami plenarnemi — niezwykły byłby to czas do przeprowadzenia zmiany. Okazja była — niewątpliwie w Wilnie i w Pikiliszkach mówiono na ten temat, a może i zadecydowano.

Najciekawszem w tej historji jest to, że zajmuje się nią więcej prasa sanacyjna niż opozycyjna. I to jest naturalne, gdyż dla opozycji „wyłupanie jednego brylantu z korony sanacyjnej" nie jest ani potrzebą ani interesem, podczas gdy dla pewnych sfer sanacyjnych zmiana ministra obudza apetyty i nadzieje. A co dopiero, gdy chodzi o taką „zawadę", jaką jest minister spraw wewnętrznych ze swą koligacją!

KAZIMIERZ TETMAJER:

Wszystkiemu wbrew!

Ty nie giń marnie, gdy w serce cię rani
[zabójczy grot,
Ty nie uciekaj do cichej przystani
[gdy ryknie grzmot.

Niech się uczucia po uczuciach kruszą,
[w kraj myśli idź!
Z umarłem sercem, ale żywą duszą
[wszak można żyć.

Niech po bałwanach piętrzą się bałwany,
[niech pęka łódź!
Na jednej desce łodzi zdruzgotanej
[toń można pruć.

Hardy zwycięża w walce z sercem swojem,
[wyższy nad gmin;
Dzielnie z losami prowadzonym bojem
[sięgaj po czyn.

Raz powalony, ty się nie poddawaj
[jak ranny lew,
Tem potężniejszy, tem zuchwalej stawaj
[wszystkiemu wbrew!

—ooo—

Przed 30 laty w Serbji

Zdetronizowany król Milan bawi w Paryżu, a w Serbji panuje młodocinny syn jego 16-letni Aleksander. Rządzi zaś krajem rada regencyjna.

Milan nie tylko bawi w Paryżu, ale także bawi się i to tak, jak tylko starzejący się lowelas w Paryżu bawić się może. Na szampańskie zabawy nie starczy emerytura, przyznana mu przez skarb niewielkiego królestwa. Topnieją w nich klejnoty, osobisty majątek ex-króla oraz znaczne zyski osiągane na spekulacjach giełdowych, Milan brnie w długi.

W kwietniu 1893 roku król Aleksander dokonywa zamachu stanu, aresztuje radę regencyjną i sam obejmuje rządy. Zamach cały organizuje „wychowawczyni" młodocianego króla, trzydziestoośmioletnia wdowa po inżynierze Maszynie, piękna i ambitna Draga, ex-kochanka, Milana, z którym jest w stałej korespondencji i który jest właściwym instygatorem spisku.

Milan wbrew zoobwiązaniu danemu Skupsztynie (sejmowi), iż więcej do Serbji nie wróci, wraca do Belgradu. Pomiędzy nim a Dragą staje umowa. Milan obejmuje dowództwo nad armją oraz kierownictwo sprawami zagranicznemi, wzamian za to nie będzie on Dradze przeszkadzał w osiągnięciu korony i tronu.

Za Milanem do spokojnego Belgradu ciągną z Paryża jego niezliczone przyjaciółki z pół i ćwierćświatka paryskiego. Pałac królewskiego ojca czyni wrażenie haremu.

Milan szuka także przygód poza pałacem i pomiędzy innemi ofiarą jego uwodzicielskich zabiegów pada panna Kniażewic, córka starego rodu bośniackiego. Ojciec uwiedzionej piękności żąda od Milana satysfakcji z bronią w ręku. Milan odmawia, proponując odszkodowanie pieniężne. Stary Kniażewic z pogardą odrzuca niecną propozycję i zaprzysięga Milanowi zemstę.

Minęło dużo czasu i Milan już był zapomniał o swojej przygodzie miłosnej z Kniażewiczówną, gdy pewnego razu, bawiąc na pikniku w okolicy Belgradu i znalazłszy się sam jeden w ustronnem miejscu, stanął oko w oko ze starym Kniażewicem.

— Wybieraj, rewolwer czy sztylet — zawołał Kniażewic, wyciągając z za pasa po parze rewolwerów i po parze sztyletów.

Milan podniósł alarm. Widząc nadbiegającą pomoc Kniażewic strzelił do Milana, ciężko go raniąc.

Zaczęło się śledztwo. Wbrew oczywistości ze sprawy uczyniono proces polityczny. Kniażewic był — według oskarżenia — wykonawcą zamachu, urządzonego przez będącą w opozycji partję radykałów. Na ławie oskarżonych zasiadł nietylko Kniażewic, ale cały szereg wybitnych radykałów z ich wodzem Lubomirem Żiwkowiczem, popularnym działaczem społecznym, wybitnym adwokatem i znakomitym mówcą na czele.

Dobrany komplet sędziowski, pomimo całej absurdalności aktu oskarżenia, pod naciskiem Milana, wszystkich oskarżonych skazał. Kniażewic skazany został na śmierć, Żiwkowicz na ciężkie roboty. Kniażewica stracono.

Rządy szmatławego króla Aleksandra, intrygantki Dragi i rozpustnika Milana trwały zaledwie kilka lat, do 1903 roku. Wiosną tego roku o godz. 2 w nocy 6 i 7 pułki piechoty podeszły pod pałac królewski i skończyły ze znienawidzoną przez naród dynastją Obrenowiczów. Zniekształcone trupy Aleksandra i Dragi wyrzucono z okna konaku do ogrodu. Do spisku należał adjutant króla, pułkownik Naumowicz, szwagier Dragi pułk. Aleksander Maszyn, oraz komendant pałacu Kosticz, wszyscy trzej pułkownicy cieszący się nieograniczonem zaufaniem obojga królestwa.

Wkrótce też obalono „poprawioną" konstytucję i przywrócono starą z 1889 roku.

Komplet sędziów, który sądził sprawę Kniażewica, Żiwkowicza i in. zasiadł na ławie oskarżonych.

x. y. z.

„Ciężary społeczne muszą być obniżone"

Jak Z.Z.Z. zdradza klasę robotniczą

Tak powiedział p. **Wierzbicki,** wódz „Lewjatana", tego samego zdania jest p **Prystor** i rozkaz ten wprowadzają już w życie posłowie z grupy B. B., oczywiście za wiedzą pana premjera.

W marcu ub. r. złożył Rząd Sejmowi projekt ustawy o ubezpieczeniu społecznem. Miano zmniejszyć świadczenia w Kasach Chorych (obniżając składkę do 5% płacy) i wprowadzić ubezpieczenie inwalidzkie.

Klasa robotnicza podziękowała za ten podarek, czego dowodem był strajk powszechny z 16 marca.

Natomiast prasa subwencjonowana była pełna zachwytu. „Polska jest jedynym krajem, który w czasie kryzysu wprowadza ubezpieczenia na wypadek inwalidztwa". Taki był refren artykułów, ogłaszanych w rządówkach. Urzędnicy Min. Opieki Społecznej dostarczali hurtowo prasie rządowej artykułów na ten temat, udowadniające na tysiącach szpalt pism subwencjonowanych, iż należy się wdzięczność Rządowi za to piękne dzieło ustawodawcze.

Fachowcy od Genewy twierdzili, iż delegat rządu na doroczną konferencję pracy, p. Jurkiewicz, osiągnął duży sukces w Genewie dzięki temu właśnie projektowi. Słowem sielanka.

Sesję zamknięto w marcu i rozpoczęły się narady B. B. w t. zw. grupie fachowej. Protokuły obrad tej komisji świadczą, iż jej członkowie odbywali seminarjum z dziedziny ubezpieczeń społecznych, wygłaszając długie i uczone przemówienia na ten temat. Uśmialiśmy się, czytając, od maja r. ub., owe protokuły obrad, sporządzane nadomiar przez urzędników biura sejmowego, na maszynach sejmowych i na papierze sejmowym. Podkreślamy, iż była to **prywatna** konferencja grupy B. B., a nie komisja sejmowa. Ale o to mniejsza. Nie długo zdarzy się sposobność pomówienia o tem na szerszym terenie.

Batutę na tych konferencjach objął p. **poseł dr. Gosiewski,** lekarz z zawodu i członek grupy robotniczej B. B., a więc członek Z. Z. Z. p. **Moraczewskiego.** Pan **Gosiewski** odgrywał na komisji rolę humorystyczną, albowiem jako działacz „robotniczy" dążył wyraźnie do **pogorszenia** projektu. Chcąc pogorszyć projekt groził nawet strajkiem lekarzy, powołując się na... Szwecję. Gdyby p. **Gosiewski** także w innych wypadkach chciał się powołać na przykład szwedzki!

Musimy lojalnie stwierdzić, iż p. **Gosiewski** osiągnął duży sukces na tym terenie, gdyż, jak nam donoszą, uzgodniono już z grupą robotniczą B. B. zasady projektu. A mianowicie:

1) **świadczenia w Kasach Chorych zostają pogorszone;**

2) **robotnicy rolni zostają zwolnieni od obowiązku ubezpieczenia (w b. dzielnicy pruskiej ubezpieczenie na wypadek choroby istnieje jeszcze od czasów zaborczych, od czasów Wilhelma II).**

I — co najważniejsza — mimo tych ustępstw **ustawa o ubezpieczeniu inwalidzkiem nie zostanie uchwalona i oczywiście nie wejdzie w życie.**

Komentarze zbyteczne.

Nie chcemy przeceniać roli p. posła **Gosiewskiego,** jest to bowiem zbyt mały człowieczek, jednak spokojnie stwierdzić możemy, iż wszyscy panowie **Gosiewscy** z grupy robotniczej B. B. dobrze się zasłużyli — Lewjatanowi.

Al. Dek.

Sprzeciw sumienia

Przed niedawnym czasem szereg organizacyj pacyfistycznych i etycznych wystąpił do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z prośbą o spowodowanie wydania przepisów, mocą których nie karanoby sektantów za odmowę służby wojskowej, opartą na ich wierzeniach religijnych. Prawnicy - Socjaliści nie wzięli udziału w akcji powyższej ze względu na jej niewłaściwy tryb. Zaincjują kroki ustawodawcze, aby drogą prawa zmienić los sektantów. Zresztą w tej samej kwestji już przed wielu miesiącami zwrócili się do rządu polskiego z prośbą o spowodowanie zmiany położenia oskarżonych wybitni działacze zachodnio - europejscy z wielu członkami Izby Lordów na czele.

Wszystko zdaje się jednak bez skutku.

Należy stwierdzić, że na całym świecie ruch dążący do wywalczenia prawnego uznania „sprzeciwu sumienia", t. j. odmowy pełnienia służby wojskowej z przyczyn religijnych, moralnych lub politycznych — przybiera coraz większe rozmiary. W czasie wojny w Anglji 10.000 integralnych pacyfistów otrzymało przez specjalne sądy, badające szczerość przekonań pacyfistycznych poborowych, zwolnienie od służby wojskowej wogóle lub też od służby z bronią w ręku. Natomiast 6.000 osób zwolnienia nie otrzymało i odbyło kary więzienne. Również w czasie wojny Nowa Zelandja, Kanada i Stany Zjednoczone uznały w pewnej mierze „sprzeciw sumienia".

Obecnie Danja, Szwecja, Norwegja, Holandja, Finlandja i Związek Sowiecki wprowadziły do swego prawodawstwa liberalne zarządzenia na korzyść integralnych pacyfistów.

Rząd sowiecki uważając się w zasadzie za antymilitarystyczny, nie może, zdaniem tego rządu, prześladować tych, którym sumienie nie pozwala zostać żołnierzami. Członkowie sekt, odmawiających służby w wojsku, zwracają się do trybunału ludowego, który bądź wogóle zwalnia z wojska, bądź przydziela do służby wojskowej bez broni albo do służby cywilnej.

Przed upadkiem caratu, w czasie wojny, Sąd Wojenny uniewinnił 17 młodych tołstojowców za odmowę służby wojskowej.

Tymczasem w Jugosławji przed kilku laty uwięziono sektantów, którzy nie chcieli służyć w wojsku. Po odbyciu pierwszej kary, za ponowną odmowę tej służby, powtórnie wtrącono ich do więzienia, „co zwróciło na tę sprawę uwagę całego świata" (Manuel Devaldès — Sprzeciw Sumienia").

Przeciwko temu samemu zjawisku w Polsce zaprotestowały właśnie polskie organizacje pacyfistyczne oraz osobistości zagraniczne.

Jesteśmy zwolennikami uznania zasady sprzeciwu sumienia, a kilkakrotne karanie za odmowę służby w wojsku jest straszne i winno być zaprzestane niezwłocznie.

Po odbyciu kary, jeżeli ją wogóle dopuszczamy, należy skazanego natychmiast wydalić z wojska, co powinno być zaznaczone w samym wyroku. Wszakże jeśli ktoś godzi się na zastąpienie wojska więzieniem, to temsamem stwierdza szczerość i bezinteresowność swych uczuć pacyfistycznych, a państwo nie powinno znęcać się nad człowiekiem, który w konflikcie między prawem nakazującem służbę w wojsku a sumieniem zakazującem tego, nie uląkł się celi więziennej dla triumfu sumienia. Tymczasem zanotowano na naszych kresach wypadki, gdy ta sama, widocznie wyjątkowo ideowa jednostka, skazana została już poraz trzeci i nic narazie nie stoi na przeszkodzie, aby w ten sam sposób za pomocą kar kolejnych, pozostała w więzieniu do czasu, gdy dojdzie do wieku, w którym obywatel przechodzi do rezerwy.

Ten stan rzeczy, jaki się u nas wytworzył, kompromituje na świecie całym dobre imię państwa polskiego i dlatego w czasie jaknajszybszym winna być wydana choćby ustawa minimalna z mocą wsteczną działania, zgodnie z którą obywatel, który odmawia pełnienia służby wojskowej na zasadzie sprzeciwu sumienia, po odbyciu kary za tę odmowę, zostaje z armji wydalony.

Rząd polski, który w Genewie zgłasza piękne wnioski o rozbrojeniu moralnem, nie powinien w kraju zajmować stanowiska, świadczącego o czemś wręcz przeciwnem.

Józef Litauer.

Z dziejów krzywdy i nikczemności ludzkieij

Do Rady Głównej Związku Zaw. Małorolnych w Warszawie zgłosił się wczoraj Maksym **Krejdycz** z kolonji Popina, gm. Ossowice, w pow. Drohiczyn, woj. Poleskiego.

Nieszczęśliwy ten człowiek wyzuty w podstępny sposób z ziemi, obarczony sześciorgiem dzieci napróżno kołatał o sprawiedliwość we wszystkich urzędach w Drohiczynie i w Pińsku, aż znikąd na miejscu nie uzyskawszy dla siebie ratunku, pieszo udał się do stolicy, idąc pełne **jedenaście dni o chłodzie i głodzie.**

Krejdycz w 1927 r. nabył 16 ha gruntu z parcelacji maj. Popina za pośrednictwem Państwowego Banku Rolnego wpłacił 1500 zł. zadatku gotówką, a P. B. R. i Okręgowy Urząd Ziemski w Brześciu n B. przyznał mu 3.303 zł. pożyczki długoterminowej na 36-cio letnie spłaty. Ziemię otrzymał poleśną, którą własną pracą doprowadził do używalności, pobudował się i zagospodarował.

Czasy stawały się coraz cięższe. Krejdycz **zaciągnął dodatkowo pożyczkę u Katemicza Andrzeja ze wsi Huta na 1100 zł. i u Grzegorza Drogokupca ze wsi Pichone, 60 dolarów. Dług u Katemicza spłacił całkowicie wraz z procentami a Drogokupcowi spłacił 40 dolarów.** Przez nieświadomość swoją, wpłacając dług ratami, **nie wycofał wydanych weksli, wierzył w ludzką uczciwość.**

Ale sprytniejsi **wierzyciele, korzystając z ciemności dłużnika, weksle zaprotestowali.** Nie pomogły protesty i błagania pokrzywdzonego w tak straszliwy sposób.

Posmak całej sprawie nadaje fakt, że **do licytacji stanęli sekretarz notarjusza z Pińska — Jan Pustowojtow i kancelista komornika sądowego — Strzałkowski, tego właśnie komornika, który dokonał zajęcia i przeprowadził licytację.** Prócz nich, niejaki Iwanow. Przyczem jeszcze Strzałkowski i Iwanow podstępnie wyłudzili od ofiary 740 zł. gotówką pod pozorem wstrzymania licytacji.

Krejdycz, poszukując sprawiedliwości zwracał się ze skargą do Prokuratora, że został pokrzywdzony przy współudziale osób urzędowych. Podanie to dotychczas leży nie załatwione.

Żądamy natychmiastowego śledztwa w tej sprawie.

Żądamy od Okręgowego Urzędu Ziemskiego, żeby nie dokonywał przewłaszczenia ukradzionej ziemi na rzecz nieuczciwych wierzycieli.

Sanatorzy na usługach ks. Pszczyńskiego

ROLA SENATORA SOBOLEWSKIEGO

Katowicka „Polonia" rozpoczęła druk zapowiedzianych rewelacyj o roli „sanacyjnych" dygnitarzy w aferach ks. Pszczyńskiego. Oto informacje o sen. Sobolewskim:

Senator dr. Sobolewski, nawiązał bardzo ścisły kontakt z agentami ks. Pszczyńskiego, przez nich zaś z dyrektorami administracji jego i z samym młodym ks. Pszczyńskim, którego krótko nazywać będziemy w dalszym ciągu prinzem. Tych agentów, dyrektorów i samego prinza skomunikował sen. Sobolewski z księciem Januszem Radziwiłłem, dla którego kazał pisać administracji pszczyńskiej memorjały nietylko w sprawach podatkowych, ale także o stosunkach politycznych w województwie śląskiem, a więc o polityce swego przyjaciela partyjnego, wojewody dr. Grażyńskiego, sam je poprawiał i uzupełniał, aby ks. Janusz Radziwiłł tem skuteczniej mógł interwenjować.

„Według raportu jednego z agentów ks. Pszczyńskiego, p. senator dr. Sobolewski dnia 15 grudnia 1931 r. wieczorem o godz. 10 urządził dla głównego agenta na Pszczynie konferencję z b. premjerem Leopoldem Skulskim, który zajmuje się dzisiaj bardzo intensywnie interesami, inż. i majorem Karolem Wędziagolskim, podobno b. adjutantem p. Józefa Piłsudskiego i p. Mieczysławem Łubkowskim, który jest powiernikiem BBWR w sprawach wydawniczych.

Według raportu agenta p. dr. Sobolewski dobrał ten zespół rzekomo w porozumieniu z Januszem Radziwiłłem. Zadaniem tego zespołu miało być rozproszenie nieprzychylnej księciu Pszczyńskiemu atmosfery, panującej w opinji publicznej i w sferach rządowych. Czwórka ta miała stanowić niejako radę przyboczną pana na Pszczynie, a na zewnątrz występować jako warszawska delegatura administracji pszczyńskiej. Zapłaty ci panowie nie żądają, ale ewentualne wynagrodzenie ich zasług pozostawia się uznaniu prinza. Bezinteresowność tej czwórki jest wprost rozczulająca!"

Znany w Warszawie jest żyd rosyjski Lewin, szeroko ustosunkowany w kraju i zagranicą. — Z tym Lewinem p. Sobolewski żyje widocznie w wielkiej zażyłości. Z Lewinem skomunikował on agenta księcia Pszczyńskiego i jego naczelnego dyrektora Treitschkego, a wreszcie doprowadzono do widzenia się Lewina z prinzem. W mieszkaniu Lewina odbył się cały szereg narad w sprawach pszczyńskich, tak podatkowych jak kredytowych, w których uczestniczył senator Sobolewski, senator Targowski, który był wysłany przez rząd polski do Paryża celem starania się o kredyt, p. Wędziagolski i inni.

Pp. Lewin i dr. Sobolewski za wszelką cenę, oczywiście bezinteresownie, chcieli ratować pana na Pszczynie, wybawić go z kłopotów podatkowych i trudności finansowych. Wykombinowali oni plan, który przedłożyli nietylko agentowi księcia Pszczyńskiego, lecz także tegoż dyrektorowi naczelnemu Treitschkemu, obywatelowi niemieckiemu, wydalonemu swego czasu z granic Polski, oraz samemu prinzowi. Plan ten p. dr. Sobolewski, według raportów głównego agenta, przedstawił jak następuje:

Z posiadłości księcia Pszczyńskiego ma być utworzona spółka akcyjna, która wyda obligacje, które uplasuje się w Paryżu. Jeśli książę Pszczyński wyrazi swą zgodę na te propozycje, wówczas powinien wysłać swego pełnomocnika do Paryża, dokąd przyjedzie także p. Lewin. W Paryżu pełnomocnik księcia i Lewin mieli się skomunikować z dygnitarzem Lardige i byłym ministrem skarbu Flandinem, co do uzyskania pożyczki w wysokości 50 miljonów złotych na podstawie obligacji, mającej powstać Pszczyńskiej Spółki akcyjnej. Mieli się skomunikować także z bawiącym wówczas z ramienia rządu polskiego **ministrem Targowskim, który im obiecał użyczyć pomocy.** W razie szczęśliwego załatwienia sprawy kredytowych p. Lardige miał pojechać z pismem rządu francuskiego do Warszawy i rządowi polskiemu zapowiedzieć (nahelegen), że rząd francuski życzy sobie, by zaległości podatkowe ks. Pszczyńskiego zostały umorzone, ponieważ grupa francuskich kapitalistów razem z ks. Pszczyńskim tworzy spółkę akcyjną i daje jej kredyt w wysokości 50 miljonów złotych".

ROLA MINISTRA TARGOWSKIEGO

Agent w swym raporcie do prinza pisze, że plan ten powstał prawdopodobnie w głowie Lewina, który opowiadał, że w porozumieniu z p. Targowskim odbył już na ten temat informacyjne rozmowy z Lardigem i Flandinem w Paryżu. W raporcie z dnia 9 stycznia 1932 r., główny agent donosi Prinzowi, że widział się z p. Targowskim w Warszawie i w Berlinie, i w obu wypadkach **p. Targowski go miał zapewniać, że rząd polski bardzo chętnie pójdzie na rękę księciu Pszczyńskiemu nietylko w sprawach podatkowych, lecz także w sprawach kredytowych,** przyczem **wyraził życzenie rychłego osobistego zapoznania się z prinzem.** W swym raporcie z dnia 16 lutego 1932 r. główny agent donosi prinzowi, że dnia 7 stycznia 1932 r. o godzinie 10 rano w mieszkaniu Lewina razem z min. sen. Sobolewskim i majorem Wędziagolskim powyższy plan omawiali, a tegoż samego dnia wieczorem o godzinie 10 w mieszkaniu Lewina, on i Lewin omawiali powyższy plan z przybyłym tam ministrem Targowskim. Ustalono, że pełnomocnik księcia Pszczyńskiego razem z Lewinem jeszcze przed posiedzeniem Rady Ligi Narodów pojadą w tej sprawie do Paryża. P. Targowski obiecał przybyć potem do Genewy, gdzie miał pośredniczyć pomiędzy księciem Pszczyńskim a przedstawicielami rządu polskiego.

LIST PRINZA VON PLESS DO MIN. TWARDOWSKIEGO

Przeprowadzone przez „Polonię" badania potwierdziły, że projekty te traktowano poważnie, że je w rzeczywistości administracji księcia Pszczyńskiego przedłożono. Główny agent księcia jeździł nawet do Paryża i tam konferował z p. Lardige. Prinz i jego dyrektorzy do czasu udawali, że projekty te traktują poważnie, i korzystali z interwencji sanacyjnej u rządu. Krótko przed sesją Rady Ligi Narodów prinz kombinatorom sanacyjnym spłatał niespodziewanie figla. Widocznie uważał on, że ujawnienie tych kombinacyj w Genewie mogłoby być uważane za wszczęcie bezpośrednich rokowań, wskutek czego mogłaby spaść jego skarga z porządku dziennego Rady Ligi. Prinz wystosował więc do p. Targowskiego list datowany z Pszczyny, 14. I. 1932. W liście tym prinz twierdzi, iż dowiedział się od dyrektora S., który pracuje dla księcia Pszczyńskiego w sprawie podatkowej, że „ekscelencja" Targowski „miała uprzejmość zakomunikować mu, iż rząd Polski bardzo chętnie by szedł na rękę księciu Pszczyńskiemu i to nietylko w sprawie podatkowej, ale także w sprawie kredytu".

Prinz wskazuje, że sprawa kredytu wogóle nie istnieje i takich pertraktacyj się nie prowadzi i nie mają one widoków powodzenia.

Pozatem przytacza „Polonia" inne dokumenty, z których wynika jasno, że w „ratowaniu" księcia Pszczyńskiego z opresji podatkowej brało udział wielu wybitnych sanatorów, a między innymi p. Tadeusz Sulowski, b. dyrektor Banku Ziemiańskiego, który księcia Pszczyńskiego tytułuje „swym szefem". Afera więc nie ogranicza się do osoby dr. Wyrostka, ale przybiera wielkie rozmiary.

„Polonia" drukuje dalej raporty do prinza jego głównego agenta, generalnego pośrednika między nim, a sanacyjnemi „kołami posiadającymi wpływy polityczne". Agent ten donosi: „Minister Targowski, z którym rozmawiałem zarówno w Berlinie, jak i w Warszawie, oświadczył mi, że rząd polski chętnie pójdzie księciu na rękę i to nietylko w sprawach podatkowych, lecz również i w sprawie kredytów i wyraził nadzieję, że wkrótce Jego Wysokość Księcia pozna osobiście".

Pomoc kredytowa dla administracji pszczyńskiej według senatora Sobolewskiego miała być przeprowadzona w sposób taki: „Należałoby utworzyć książęco-pszczyńskie towarzystwo akcyjne, któreby wydało obligacje. Obligacje te umieściłoby się w Paryżu. Pełnomocnik ks. Pszczyńskiego musiałby wyjechać do Paryża i tam nawiązać stosunki z ministrem Targowskim, jak i z ministrem fin. Flandin'em oraz z prezesem Lardige. Z pełnomocnikiem księcia powinien wyjechać p. Lewin, który w tej sprawie przewidziany jest jako makler. Po rozmowie z ministrem Targowskim, wzgl. Flandin'em i Lardige, ten ostatni wyjechałby do Warszawy z pismem rządu francuskiego i przedstawił rządowi polskiemu życzenie rządu francuskiego, aby wszystkie zaległe podatki książęco-pszczyńskiej administracji zostały całkowicie skreślone, ponieważ francuska grupa chce razem z książęco-pszczyńską administracją założyć towarzystwo akcyjne i w tym celu postawić do dyspozycji kredyt w wysokości 5—10 miljonów dolarów. Jak sądzę, myśl ta pochodzi od p. Lewina, który właśnie w porozumieniu z min. Targowskim prowadził informacyjne rozmowy z pp. Lardige i Flandin w Paryżu.

Senator Sobolewski jest zdania, że chwilowo nie byłoby dobrze zaprosić „wiadomych panów" na polowanie do Pszczyny, gdyż zarówno wrogo usposobieni ludzie, jak i prasa mogliby inaczej interpretować to zaproszenie, coby nie było korzystne dla sprawy".

* * *

Następnie agent w raporcie z 12 XII 1931 donosi o konferencji urządzonej przez sen. Sobolewskiego z b. premjerem Skulskim, majorem Wędziagolskim i Miecz. Lubkowskim, wybranych w porozumieniu z ks. Radziwiłłem. Panowie ci mieli przedewszystkiem za zadanie wpływać na zmianę nieprzychylnej dla ks. Pszczyńskiego opinji, zwłaszcza w sferach rządowych.

„Ci czterej panowie.... mają **stanowić radę przyboczną księcia Pszczyńskiego, na zewnątrz mają występować w charakterze delegatury warszawskiej księcia.**"

Następnie — donosi agent — **byłem razem z dr. Sobolewskim u księcia Radziwiłła i na jego życzenie przedstawiłem mu sprawę podatkową i zachowanie się urzędu wojewódzkiego względem administracji księcia Pszczyńskiego.**

Dnia 19 grudnia agent rozmawiał z dr. Sobolewskim który prosił z polecenia ks. Radziwiłła o przygotowanie dla niego piśmiennego memorjału w sprawie podatkowej, oraz o stosunkach politycznych w województwie śląskiem i o przysłanie tego memorjału Sobolewskiemu do Krynicy. Memorjał uzupełniony i podpisany przez ks. Pszczyńskiego byłby wręczony ks. Radziwiłłowi.

„Min. Koc, minister Kozłowski, generał Rydz-Śmigły i major Wędziagolski spędzać będą święta także w Krynicy i z tej przyczyny p. Sobolewski uważa, że i ja powinienem pojechać do Krynicy, aby mieć z tymi panami kontakt. Panowie Sobolewski, Skulski, Wędziagolski, Łubkowski, generałowie Rydz-Śmigły i Trojanowski w razie zaproszenia ich przez Jaśnie Wielm. Księcia, przyjechaliby w styczniu do Pszczyny (na polowanie.

„P. Sobolewski i p. Wędziagolski **sądzą, że trzeba sobie w jakiś sposób kupić Sułowskiego,** i to nie dlatego, że mógłby on wyświadczyć jakieś przysługi administracji księcia, ale dlatego, by **nie szkodził, gdyż ma on bardzo dobre stosunki w rządzie"...**

Następnie w Warszawie sen. Sobolewski zakomunikował agentowi, że odbyła się konferencja u ks. Radziwiłła, na której omawiano sprawy podatkowe ks. Pszczyńskiego.

„Wydelegowanie biegłych wojewoda Grażyński zarządził dlatego, aby **prinz nie mógł się w Genewie uskarżać, że w sprawie podatków dotych. czas nic nie uczyniono."**

„Jako pośrednik pomiędzy delegacją polską wzgl. pomiędzy ministrem spraw zagran. Zaleskim a księciem Pszczyńskim wystąpi minister Targowski, który w tym celu przybędzie do Genewy."

W dalszym ciągu agent ks. Pszczyńskiego w raporcie z 10 II. 1932 donosi: **„7 I. przybyłem na** zaproszenie p. sen. Sobolewskiego o 10 rano do mieszkania p. Lewina wraz z sen. Sobolewskim i p. majorem Wędziagolskim. **Razem z p. Lewinem radziliśmy, w jaki sposób możnaby stworzyć pomoc kredytową dla administracji księcia Pszczyńskiego.** O planie wypracowanym przez tych trzech panów zdałem sprawę wyczerpująco w mem piśmie z dnia 9 stycznia 1932."

Tego samego dnia wieczorem w mieszkaniu Lewina, agent spotkał ministra Targowskiego. Omawiano plan kredytowy i postanowiono, **„by pełnomocnik ks. Pszczyńskiego pojechał do Paryża z p. Lewinem jeszcze przed sesją Rady w Genewie,** aby omówić możliwość uzyskania kredytów francuskich i ustalić warunki."

Agent następnie prostuje:

„Zawarte w liście, skierowanym do J. W. księcia przez sen. Sobolewskiego dnia 29 stycznia 1932 twierdzenie, że o planie kredytowym dowiedział się on odemnie, nie odpowiada prawdzie, gdyż jak to wyżej stwierdziłem, myśl ta pochodzi od sen. Sobolewskiego i p. Lewina. Nie odpowiada również prawdzie twierdzenie, jakoby min. Targowski nie był przyrzekł swojej pomocy w uzyskaniu takiego kredytu i załatwieniu sprawy podatkowej. **Wielokrotnie interesował się on projektem i przyrzekł swe poparcie w uzyskaniu kredytów we Francji. Chciał być również pomocny w załatwieniu sprawy podatkowej.**

INNE JESZCZE INTERESY

„Żądał odemnie sen. Sobolewski, **aby przedsiębiorstwa księcia Pszczyńskiego ubezpieczyły się bezwarunkowo w Towarzystwie Ubezpieczeń „Piast" w Warszawie.** Na czele tego towarzystwa stoi senator Dobiecki, który część prowizji przypadającej od premji ubezpieczeniowej chce przeznaczyć na rzecz redagowanego przez ks. Radziwiłła dziennika **„Dzień Polski".**

W tym celu przysłał sen. Sobolewski z pismem polecającem niejakiego p. Scheina. „Polonia" przytacza ten list sen. Sobolewskiego. Schein zaproponował agentowi ubezpieczenie na życie w Tow. „Piast" z tem, że w razie ubezpieczenia przedsiębiorstwa ks. Pszczyńskiego w tem Towarzystwie, agent nie będzie płacił za swe ubezpieczenie żadnych składek...

Maks Adler

W 60-tą rocznicę urodzin

Austrjacka socjalna demokracja obchodzi obecnie 60-tą rocznicę urodzin znanego socjalistycznego filozofa, socjologa i pedagoga, **Maksa Adlera**. Naturalnie, nie należy go identyfikować ani z wielkim budowniczym austrjackiej partji, zmarłym tow. Wiktorem Adlerem, ani z obecnym sekretarzem Socjalistycznej Międzynarodówki, tow. Fryderykiem Adlerem. Maks **Adler** bowiem poświęcił się prawie wyłącznie naukowym studjom w dziedzinie filozofji, socjologji i pedagogiki, biorąc stosunkowo mały udział w bieżącej praktycznej pracy politycznej.

Maks należy do szeregu najwybitniejszych **filozofów** socjalistycznego obozu i jest autorem wielu ciekawych prac z dziedziny filozofji. Nie możemy tutaj jego filozoficznych poglądów streszczać, wystarczy powiedzieć, iż usiłowania jego idą w kierunku pogodzenia nauki Marksa z idealistyczną filozofją niemieckiego filozofa **Kanta**. Wobec tego pierwiastki moralne i nawet religijne, odgrywają u Maksa Adlera znaczną rolę. Nawet materjalistyczne pojmowanie dziejów usiłuje zinterpretować w duchu idealistycznym. Wywołuje to oczywiście energiczny sprzeciw materjalistycznego skrzydła w marksiźmie. Tak np. bolszewicki filozof Karew pisze, iż Maks Adler jest konsekwentnym „rewizjonistą", bo rewiduje same podstawy nauki marksowskiej.

Inni jednak są innego zdania. Tak np tow. A. **Braunthal** w artykule o M. Adlerze w styczniowym numerze „Kampfu" podkreśla tę zasługę M. Adlera, iż uchronił przez swoją interpretacją marksizm od fatalizmu i podkreślił silnie końcowy cel walki socjalistycznej.

W związku ze swą filozofją M. Adler silnie wysunął **moment wychowawczy** w socjaliźmie. I to w każdym razie należy uważać za jego zasługę, bez względu na to, czy zgadzamy się z jego „kantyzacją" marksizmu. I w Polsce dziełko M. Adlera „Nowi ludzie" znalazło głośne echo i licznych zwolenników. „Nowi ludzie" — oto jest właściwy cel wychowania rewolucyjnego, które przygotowuje nowe społeczeństwo **także w duszach ludzi**, albowiem proces ekonomiczny daje tym ludziom wyłącznie objektywną możliwość tych przygotowań. Tu więc u Adlera moment idealistyczny stoi na pierwszym planie.

Wychodząc ze swych idealistycznych przesłanek, Maks Adler zwrócił się ze specjalną książką **do inteligencji**, szeroko motywując konieczność wzięcia udziału w budownictwie socjalistycznem. Ta książka „Socjalizm a inteligencja", napisana przed kilkunastu laty, zasługuje jeszcze dziś na uwagę.

Boicie się o swoją indywidualność?— zapytuje tam inteligencję M. Adler. Ale właśnie, dopiero usunięcie takich zewnętrznych przeszkód, jak masowy głód i masowa nędza umożliwi ludziom rozwój indywidualności.

Wielki nacisk położył Maks Adler na badanie **istoty demokracji**. W swojej znanej książce „Polityczna czy socjalna demokracja" stara się wykazać, iż dyktatura proletarjatu bynajmniej nie jest w sprzeczności z demokracją. Niektóre wywody M. Adlera na temat demokracji jednak muszą wywołać uzasadnioną krytykę.

Moralny pierwiastek w Socjalizmie Maks podkreśla b. silnie. Po wojnie światowej pisze „Politykę a moralność", przypominając z bólem rozpadnięcie się Międzynarodówki w chwili wybuchu wojny i konieczność stworzenia silniejszych moralnych więzów między proletarjatem różnych krajów.

Wiele dzieł napisał wiedeński socjalistyczny uczony. Wymienimy rozprawę o Kancie; dalej książkę o stosunku socjalizmu do państwa; drobniejsze prace o Marksie i Engelsie; zbiór szkiców o dawniejszych filozofach i socjologach i t. d. Wreszcie ostatnio wydał obszerny (na razie ukazały się 2 tomy) podręcznik materjalizmu dziejowego; jednakowoż materjalistyczna krytyka wskazuje na to, iż „materjalizmu" tam już jest niewiele.

W partji M. Adler zajmuje stanowisko na lewicy. Nie należy jednak do faktycznych wodzów partji.

Filozoficzne stanowisko M. Adlera jest sporne. Bezsporne zato są jego **pedagogiczne zasługi**. Wziął udział w „Międzynarodówce wychowawczej"; silnie zaakcentował wychowawczy element w socjalizmie i problem „nowego człowieka". W tej dziedzinie stał się jednym z pionierów i nowatorów. Sam często wykłada w partyjnych szkołach, na zjazdach i konferencjach.

Wybitnemu uczonemu, a zwłaszcza pedagogowi przesyłamy serdeczne pozdrowienia i życzenia.

K. Czapiński.

ADOLF RUDNICKI

Życie na izbie*)

W baterji życie wlokło się w dalszym ciągu ciężko i żmudnie. Ludzie, acz powoli, indywidualizowali się, nabierali kolorów, a z tem nastąpiła gruntowna przemiana stosunków. Z wyjątkiem Ukraińców, którzy znali się od dawna, reszta była sobie obca. Na początku zawierano znajomości które, choć okazały się pozbawionemi podstaw sympatii i jakichś wspólnych zainteresowań, utrzymały się przez pewien czas. Ulegano sugestji nowości, wierzono, że w sobie samym zaszła głęboka zmiana, że oto ja, chłop wiejski, będę mógł żyć w serdecznej przyjaźni z miastowym inteligentem. Zadra wierzył, że w Zaklickim natrafił na bratnią duszę, szewc Jeger sądził, że znalazł kontakt z Wodlickim. Wiele jeszcze takich stosunków nawiązano, które po dłuższym czy krótszym trwaniu węzły w łeb. Życie je rozwiązywało, walnie wspomagane przez podoficerków, którzy rozbili izbę na uprzywilejowanych, tolerowanych i takich, którzy pozostali w niełasce. Siłą takiego układu, uprzywilejowany rozchodził się z nielubianym, a tolerowany miał do wyboru, albo walczyć o przyjaźń uprzywilejowanego, albo łączyć się z takim, który był w niełasce, i przez to samemu w niełaskę popaść. Najczęstsze okazały się związki uprzywilejowanych z uprzywilejowanymi, koło których kręcili się tolerowani. Okazało się wówczas, co nie bez zdziwienia przyszło stwierdzić, że uprzywilejowani doskonale do siebie pasują, i doprawdy mogli się serdecznie polubić, czego nigdy nie udałoby się im w stosunku do nie mających łaski, choćby tego jaknajbardziej pragnęli. A znowu ludzie pozostający w niełasce również lepiej do siebie pasowali, acz tu i tam trafiały się wyjątki. Wytłumaczyć to można tem, że podoficerowie najchętniej faworyzowali pewien typ ludzki i zgóry też pewien typ upośledzali. Cała grupa „ze szkołą" należała do drugiej kategorji: Riesenberg, Olsztyn, Zaklicki, Zabelski Felek (Zabelskich mieliśmy dwóch, Stefana i tego, skromnego, cichego chłopczynę, łagodnego jak panienka), Szczytt, nędzna kreatura, podobny zewnętrznie do Riesenberga, greźlik Bieliński i Ukrainiec Pajdan. Wszyscy oni mieli po kilka klas szkoły średniej i tylko dwóch przesłużyło do końca. Z resztą poszło gorzej i wypadnie mi o tem jeszcze pisać.

Najbardziej wysuwanym człowiekiem był Oweński. Na jego przykładzie można dosadnie pokazać militarystom, jak wielkie znaczenie dla wychowania żołnierza ma atmosfera. Chwytko, Zyga, Przekop, Horodyszcz, wszyscy oni przewyższali Oweńskiego pod względem wyrobienia umysłowego i sprawności fizycznej, a jednak z żadnego z nich nie zrobiono później tak dobrego żołnierza. Bo też żaden z nich nie miał tak ułatwionej służby, żadnego w tak otwarty, bezceremonjalny sposób nie faworyzowano. Jeżeli przedtem mówiłem o pluciu w twarz, miałem na myśli przedewszystkiem to, że podoficerkowie pozwalali sobie w jawny sposób drwić z naszego poczucia sprawiedliwości. Jeżeli np. miało pojechać na przepustkę dwóch, o których było wiadomo, że jeden przywiezie coś dla przełożonego, drugi zaś jedzie, gdyż zasłużył na to, jako dobry żołnierz, szef nie krępował się wręczyć pierwszemu przepustkę o jedenastej przed południem a drugiemu o dziewiątej wieczór. I to nie dlatego, że drugi był potrzebny na baterji, lecz dla podkreślenia, że wola jego, szefa, jest ponad wszystkiem. Ty masz przepustkę, ale ja ci jej nie dam, tak długo jak długo zechcę. Tamtemu chciałem dać o dziesiątej rano, domyślasz się zapewne dlaczego, ale musisz milczeć. Jesteś tak bardzo niczem, że ja nawet wstydzić się ciebie nie potrzebuję!

Naszemu szefowi warto poświęcić kilka słów. Na izbie i w pułku nie mano dość słów pochwały dla jego charakteru i dobroci. Może nawet słusznie, ale te sprawy, dla których szefa uważano za dobrego, napewno nie były wynikiem jego dobrego charakteru, raczej nie mógł być zły w takiej formie, aby ta złość stała się nieludzka. Z łóżkami dość zawracał głowy, z łachami również, z porządkami na izbie niemniej, ale to wszystko robił jakoś tak, że nie brano mu za złe. Bliżej przejrzałem tę osobę w związku z pewnym szczegółem, który nie dla wszystkich był widoczny. Szef nie znosił ogniomistrza Biskurniewicza i odwrotnie. Sam będąc w randze starszego ogniomistrza, szef mógłby sobie gwizdać na antypatje podwładnego, gdyby nie to, że on sam był tylko mamką baterji, jego zadanie polegało jedynie na doglądaniu łachów, łóżek, butów, koców i kancelarji. W kwestjach zaś, dotyczących magazynku broni, nie mówiąc już o ćwiczeniach, nie miał żadnego autorytetu, w tych samych kwestjach, w których głową i prawą ręką oficerów był właśnie ogniomistrz Biskurniewicz. To też o żołnierzu i jego zdatności opinjował nie szef, lecz właśnie ogniomistrz. Mógłby sobie w dalszym ciągu szef na to gwizdać, gdyby nie to, że decydujący głos w opinjowaniu zwiększa siłę wpływów na izbie, a o to szefowi rozchodziło się mocno i to nawet bardzo. Zwłaszcza o klikę majętniejszych z Zadrą na czele. Jednego dnia doszło do jego wiadomości, że Zadra skierował rodziców, oczywiście nie z pustemi rękami, do Biskurniewicza i ten, nie mogąc wystarać się dla chłopaka o oficjalną przepustkę, pozwolił mu czmychnąć z fortecy do domu. W szefie zawrzało. W dwa dni później Zadra wyznaczono do sprzątania w umywalni a potem przyłapano go na tem, że miednice były brudne i wogóle na niedbałem porządkowaniu i za to bez raportu wlepiono mu tydzień dozoru w umywalce. Zadra gapa, zamiast szukać chmury w kieszeni szefowskiej, szukał jej na niebie przez okno umywalni. Gdy skończył się tydzień, Zadra otrzymał ustęp do sprzątania, później zaś kiedy przyszły warty, co trzecią noc chodził wartować. Nic nie pomogło dalsze delegowanie rodziny do ogniomistrza. Chytry podoficer, aczkolwiek dobrze wiedział, gdzie leży źródło zła, zręcznie potrafił przewekslować je na niestosowne zachowanie się żołnierza. Wobec szefa był doprawdy bezsilny i zdawał sobie sprawę z tego. Zadrze mógł tyle poradzić, że wybawiał go od czasu do czasu od roboty, nakazując służbowemu wyznaczyć zastępcę. Szef nie zapominał jednak i długo jeszcze ciągnął się ten pojedynek staczany na skórze chłopca i kieszeni jego rodziców.

Takich wypadków było wiele. Przypuszczam, że zaraz po naszem przybyciu szef sporządził sobie wykaz ludzi, którzy coś mieli i od których spodziewał się coś otrzymać. Tych wyznaczał najczęściej na sprzątających, a później na warty, dopóki ofiara nie połapała się i mając dość piekła, przywoziła prezent jeden, drugi, trzeci. Taki chłopak momentalnie wypadał z listy sprzątających ustęp, nawet izbę rzadko potem zamiatał. Nie jest to tak mało, jak się postronnemu zdawać może. Mieć kilka minut spokojnych, to dla rekruta bardzo dużo, a już nieocenione wprost znaczenie ma **świadomość**, że po dwóch godzinach harowania w porze obiadowej nie przyjdzie szef i nie wykryje na brzegu miednicy śladów rdzy, świadomość, że jest ktoś, komu zależy na tem, abyś nie stanął do raportu karnego, bo jesteś mu **potrzebny**. Całkiem inne życie otwiera się wówczas! Lecz biada ofierze, która jest ślepa na zakusy takiego władyki.

(D. c. n.)

*) Adolf Rudnicki, młodziutki pisarz, debiutował niedawno powieścią p. t. „Szczury" (nakład „Roju"). Powieść ta, z świetnie odmalowanem środowiskiem proletarjatu małomiejskiego, a jako obraz psychologiczny przejść młodego nędzarza bardzo oryginalna, wywarła w kołach literackich duże wrażenie. Obecnie ma wyjść nowa powieść Rudnickiego p. t. „Żołnierze". Jest to studium *procesu uwojskowienia* młodych żołnierzy w koszarach. Zamieszczamy jeden rozdział tego studjum, charakteryzujący wnikliwie stosunek powładnych **do bezpośrednich** i **dalszych szefów**.

Jeżeli nie główną bramą, to furtką

Hitler koniecznie chce być kanclerzem. Nie przejmuje się tem, że Hindenburg dwukrotnie odrzucił jego kandydaturę, że obecnie, gdy szeregi jego topnieją, uroszczenia jego są tem śmieszniejsze — wbił sobie do głowy, że tylko on jest w stanie uratować Niemcy, a nie mogąc dostać się do upragnionego urzędu głównem wejściem tj. przez powołanie go przez prezydenta, usiłuje dostać się zapomocą intryg i podkopów.

Jeszcze w poprzednim parlamencie Hitler był najzaciętyszym przeciwnikiem ówczesnego kanclerza Papena; jego też ludzie razem z socjalistami i komunistami uchwalili mu wotum nieufności. Zysk z tego miał jednak nie Hitler, a Schleicher, który został kanclerzem. Obecnie Hitler przeprosił się z Papenem i obaj intrygują przeciw Schleicherowi.

Przed kilku dniami Hitler odbył tajną konferencję z Papenem w Kolonji pod protektoratem wielkich przemysłowców i „Stahlhelmu". Z tej konferencji wydano komunikat, wedle którego była to tylko taka sobie rozmowa bez wielkich planów politycznych. Nikt naturalnie w to nie wierzy, gdyż wszyscy wiedzą, że chodzi o kontrakcję przeciw akcji Schleichera. Ten wziął się przedewszystkiem do rozbijania szeregów hitlerowskich, urządzając konszachty z Strasserem, który porzucił wodza i chce na własną rękę dojść do władzy. Schleicher wedle krążących wersyj miał zaproponować Strasserowi wicekanclerstwo i premierowstwo pruskie, Strasser zaś zobowiązał się oderwać od hitlerowców 40 posłów i przy ich pomocy utworzyć większość dla Schleichera.

Hitler, wedle krążących wersyj, miał otrzymać od Papena zapewnienie, że będzie interwenjował u Hindenburga, aby zrobił Hitlera kanclerzem. Nietyle zresztą u starego Hindenburga, ile u jego syna, który ma na ojca wielki wpływ. Prasa niemiecka wątpi jednak, czy Papenowi to się uda, ponieważ Hindenburg ma widoczną awersję do Hitlera, a z drugiej strony okazuje pewne zaufanie Schleicherowi. Sprawa jednak ma czas i właśnie dla zyskania na czasie posłowie hitlerowscy przyczynili się do ustalenia terminu zwołania Reichstagu aż na 24 stycznia — trzy blisko tygodnie na robotę za kulisami.

Schleicher naturalnie także nie zasypia gruszek w popiele. Poza akcją kruszenia hitleryzmu ma on jeszcze jeden atut w rękach: groźbę rozwiązania Reichstagu. Tego Hitler najwięcej się boi, wiedząc, że nowe wybory przyniosą mu niechybnie dalszą stratę głosów i mandatów. Dlatego właśnie obecnie wyzyskuje zwłokę dla podstawienia nogi Schleicherowi, aby się uwolnić od zmory nowych wyborów, tembardziej że z funduszami partyjnemi jest coraz gorzej, odkąd wielki przemysł zamknął przed nim swe kasy.

W ten sposób toczy się misterna gra o władzę między ludźmi, którzy do niej nie mają żadnego tytułu. Junkrzy, baronowie przemysłu, demagodzy — to dziś spadkobiercy rewolucji i demokracji w Niemczech.

Napad japoński na Chiny

Dobrze zaczął się rok 1933: nową wojną na Dalekim Wschodzie. Imperjalizm japoński w ubiegłym roku napadł i zajął Mandżurję. Liga narodów dotychczas nie zakończyła obrad nad sprawozdaniem wysłanej tam komisji — doszło dopiero do szesnastego odroczenia i do opracowania dwudziestejszóstej rezolucji dla podkomisji „komitetu dziewięciu". W międzyczasie Japonja zajęła Mandżurję i zamieniła ją na swoją kolonję. Teraz rozpoczęła nowy atak na prowincję Jehol.

Prowincja ta, której stolica Czeng-to jest o niecałych 200 kilometrów oddalona od Pekinu, tworzy kąt, w którym stykają się najwyżej położona prowincja Czili z Mandżurją, w środku leży Mongolja, której najdalej na południe wysuniętym cyplem jest Jehol. Prowincja ta leży poza wielkim murem chińskim i poza właściwą Mandżurją. Stanowi ona niewątpliwie terytorjum chińskie, mimo to Japonja utrzymuje, że Jehol jest częścią „państwa" Mandżurów i pod jakimś głupim pozorem wykonała napad, który może mieć jeden tylko cel: zrobić z północnemi Chinami wraz z Pekinem tosamo, co zrobiła z Mandżurją.

A dzieje się to — jak zeszłego roku — bez formalnego wypowiedzenia wojny. Japonja pozostaje dalej członkiem Ligi narodów, pakt Kelloga pozostaje dalej w mocy, stan wojenny na Dalekim Wschodzie mimo to istnieje.

Dlaczego i jak przyszło do masakry i zburzenia miasta Szang-hai-kwan, nie jest jasnem. Chińczycy twierdzą, że Japończycy zażądali ewakuacji miasta z ludności cywilnej, a gdy to żądanie odrzucono, urządzili atak na lądzie i w powietrzu zakończony zburzeniem miasta i wymordowaniem kilku tysięcy ludzi. Japończycy przeciwstawiają tej wersji chińskiej różne wykręty a w dodatku — jak ostatnio wyszło na jaw — próbowali wylądować wojska także w porcie Czin-wang-tao, co jasno dowodzi, że prowadzą ofensywę na wielką skalę.

Rząd japoński nie pożałuje różnych wymówek i wykrętów, aby usprawiedliwić ten napad. Będzie on go niezawodnie kontynuował, gdyż jest w położeniu przymusowem: militaryzm jest górą, kryzys wywołuje ogólne niezadowolenie, korpus oficerski chce wojny, świat milczy albo odbywa bezcelowe narady — w tej sytuacji dla imperjalistycznego państwa najlepszem wyjściem ze złej sytuacji wewnętrznej jest wojna.

Chiny, rozdarte i osłabione walkami wewnętrznemi, gotują się do odparcia napadu. Podczas gdy napadowi na Mandżurję Chiny przeciwstawiły tylko bierny opór, a potem wojnę partyzancką, to obecnie cały naród szykuje się do walki, wszyscy są zdecydowani walczyć do upadłego o starą stolicę, która mimo upadku jeszcze reprezentuje jedność państwa. Ani Europa ani Ameryka ani Liga narodów nie pomogą Chinom w tej walce. Małe państwa chciałyby, ale wielkie zachowują się neutralnie, nie chcąc psuć przemysłowi wojennemu dobrego interesu. Ta strona polityki światowej jest dla nich ważniejszą niż wszystkie frazesy o prawie ludów, o samostanowieniu itd.

HUMOR I SATYRA

AJAJAJ

— Ilekroć koncert ma Kiepura,
Robiąc słuchaczom raj,
Żądają parter, loże, góra,
By śpiewał: „Ajajaj"!
Dlaczego lubi tak publiczność
Piosenkę „Ajajaj"?
I jaką widzi w niej prześliczność,
Odpowiedź, proszę daj?!
Pieśni tych żąda pan i pani,
Jakie im w duszy brzmią: —
Miłosnych — pragną zakochani,
Tęskniących — smętni chcą...
A jakaż gędźba w pieśniach dźwięczy — ?
Proszę, odpowiedź daj,
Tym, których wciąż golizna dręczy, —
...Jeśli nie aj! aj! aj!

NOWE PIEŚNI NA STARĄ NUTĘ

Mów do nas jeszcze

Mów do nas jeszcze, wierni cię usłyszą,
gazety z dumą słowa twe zapiszą,
nowe zapały wywołują dreszcze,
Mów do nas jeszcze...
Mów do nas jeszcze... Już od roku prawie
nic do Bogusia nie rzekłeś łaskawie.
Darmo świat czeka na twe słowa wieszcze.
Mów do nas jeszcze...
Mów do nas... Naszych oponentów roje
już rozzuchwala to milczenie twoje, —
czas, by pogromić i ująć ich w kleszcze. —
Mów do nas jeszcze...
Mów... Twe pioruny zgluszą Liebermana,
Kiernik, Róg, Witos padną na kolana.
Rybarski zamknie swe usta złowieszcze...
Mów do nas jeszcze!...

(„Żółta Mucha").

MARTA OSTENSO 52

Ród szaleńców

W ciągu całego przedpołudnia Elza nie mogła pozbyć się wspomnienia rozmowy w ogrodzie i ogarniało ją coraz większe zgnębienie. Wcześnie popołudniu nie mogła już znieść dłużej czaru, ponuro ciążącego nad domem. Bejlis zaproponował jej, by pod jego nieobecność dla spędzenia czasu przejechała się trochę na Flecie, gdyż on wróci dopiero wieczór. — Teraz Fleta należy do ciebie! — zauważył sucho. — Czy chcesz, czy nie chcesz: nie możesz jej już odrzucić po raz wtóry. — Może więc pojedzie konno do Fanny Ipsmiller, a w drodze powrotnej zostanie u matki na kolacji.

* * *

Wróciła dopiero po nastaniu mroku. Pokój Bejlisa był oświetlony; trochę podniecona pragnęła, by czekał tam na nią. Spotkała go jednak u wylotu alei. I on wrócił dopiero przed chwilą, a pomógłszy jej zeskoczyć z siodła, przywołał parobka, by odprowadził Fletę, poczem ruszyli ku domowi. Nie zatrzymując się, weszli do mieszkania. W ich pokoju, do którego Elza weszła przed Bejlisem, Grace Carew stała przy otwartem oknie, powoli chłodząc się wachlarzem. Obecność jej zaskoczyła Elzę; coś w postawie Grace przeraziło ją nawet. — Pani tu? — wymamrotała. — Bardzo dziś gorąco, nieprawdaż? — Chłodny badawczy wzrok był jedyną odpowiedzią. Od przybycia Elzy do tego domu, była to pierwsza sposobność rozmowy z Grace. — Już dawno pragnęłam pani powiedzieć — zaczęła szybko — jak bardzo odczuwam stratę pani. Pani nie wie...

— Czyżby? — Grace raptownie podniosła głowę i spojrzała na nią przymrużonemi oczyma. — jak to jednak możliwe, by pani to wogóle odczuwała? Tego nie rozumiem. Właściwie nie należy pani przecież do rodziny! — Nagły czuły uśmiech ukazał na jej policzkach dwa dołeczki, zwróciła się do Bejlisa i powoli podeszła do niego. Oblana płomiennym rumieńcem, Elza zdjęła kapelusz i krótki żakiet i położyła je na sofie. Następnie usiadła przy otwartem oknie, gdzie chłodny wietrzyk poruszał firankami, i odgarnęła włosy z gorącego, wilgotnego czoła.

Bejlis równie w milczeniu zrzucił kapelusz, osunął się na krzesło i zapalił papieros. Grace przysunęła swoje krzesło tuż do jego. Pełen miłości wyraz jej twarzy cofnął Elzę o lata wstecz, do dnia pierwszych odwiedzin obydwu pań Carew na farmie Bowersów, kiedy przyjechały z chłopczykiem, przypominającym Elzie malinę.

— Kochany Bejsiu, dziwisz się pewnie, że mnie tu zastajesz! — rzekła Grace. — Tylko jeden jedyny raz wtargnęłam tak do ciebie — kiedy miałeś bronchit i nikomu o tem nie powiedziałeś. Pamiętasz, Bejsiu?

— Ciociu Grace, czy nie obeszłoby się bez tego pieszczotliwego imienia? — od niechcenia rzucił Bejlis.

Grace westchnęła cicho, urażona. Starając się stłumić swą irytację i zgryzotę, Elza przyglądała się oczom wdowy po Piotrze, żywym i błyszczącym jak oczy ptaka.

— Zgoda — Bejlisie. Ale czemu właśnie teraz przychodzi ci na myśl protestować przeciw temu... Mocno zacięła usta i ukradkiem spojrzała na Elzę.

— Do licha, ciotko Grace! — wybuchnął Bejlis. — O ile sobie przypominam, to nigdy nie mogłem znosić tego obrzydliwego imienia!

Grace drżąc, głęboko zaczerpnęła powietrza; wachlarz osunął się jej na podołek. — Po raz pierwszy wyszłam dziś z domu — opowiadała — i spędziłam popołudnie z Nelly u jej matki. Opowiedziała nam, że Nate Brazell ma zamiar ożenić się z tą dziewczyną z południowego Hurley — z Zenką Wolf. Przypominasz ją sobie, oczywista? Stary Wolf zdaje się być dłużnikiem Brazella, tedy obaj ułożyli to małżeństwo. Coś ohydnego! Zenka jest naprawdę prześliczna — rozumie się, pośród swoich równych.

Bejlis wstał, czerwony na twarzy i ze skrzyżowanemi ramionami stanął przed Grace. Z pod napół przymkniętych powiek Elza obserwowała jego ruchy. — Czego właściwie chcesz, ciotko Grace? — spytał opanowanym tonem i ze spokojnem spojrzeniem. — Sprawy Naty Brazella zgoła mnie nie obchodzą! Tu natomiast wytwarzasz sytuację mocno niemiłą. Jeśli masz zamiar wprawić mnie w zakłopotanie wobec Elzy, to pozwól sobie powiedzieć, że niczego jej nie zataiłem, kiedy prosiłem ją, by została moją żoną. A jeśli jest jeszcze coś, czegoby nie wiedziała o mnie, to jestem gotów powiedzieć jej. Elza i ja rozumieliśmy się zawsze od samego początku. — Wobec zuchwalstwa tej kobiety, Elza milczała. W pierwszej chwili nie rozumiała jej zamiaru; teraz jednak poznała, że Bejlis odgadł go trafnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mały felieton

ROLA SPOŁECZNA BOYA

W ostatnim numerze „Wiadomości Literackich" zamieścił Boy-Żeleński jeden ze swoich najświetniejszych artykułów: refleksje na temat karnawału. Wnikliwy obserwator ewolucji obyczajowej daje w tym artykule szkic socjologji karnawału, który niegdyś był wytworem klasy ziemiańskiej w czasie jej feryj, gdy dla ludności miast przypada on na sezon pracy. Boy wykazuje ponadto paradoksalność karnawału jako targowiska małżeńskiego, przedstawiając, jak w tym zakresie karnawał psuje szanse, które ma stwarzać. Trudno o lepszy obraz instytucji obyczajowej, która się przeżyła.

Boy w całej swej twórczości literackiej, zarówno w recenzjach teatralnych, jakoteż w artykułach na tematy społeczne, jest bystrym i nieuprzedzonym obserwatorem obyczajów współczesnych i ich myślącym krytykiem. Nietylko w literaturze spełnia on znakomicie zadanie „odbronzownika", lecz także w życiu obyczajowem jest odważnym szermierzem „odkłamania" wszelkich zaśniedziałych „tabu", ciążących nad teraźniejszością.

Zupełnie słusznie zatytułował on jedenasty tom zbioru swych świetnych recenzyj teatralnych „Okno na życie". Także i wydany świeżo zbiór jego artykułów obyczajowych, zatytułowany „Śmiech, uśmiech, zgroza", jest prawdziwem „oknem na życie".

W naszych stosunkach, gdzie zakłamanie we wszystkich dziedzinach jest zmorą dławiącą, śmiałość myśli Boya-Żeleńskiego godna jest nietylko podziwu, lecz także najwyższego uznania.

Nawet w poruszonej przezeń sprawie otrucia Mickiewicza, co do której przeciwnicy Boya triumfowali, że nieustraszony szermierz prawdy potknął się na płocie, — okazało się jednak wkońcu z artykułu mecenasa Harbuta, ogłoszonego w gwiazdkowym numerze „Czasu", że Boy w gruncie rzeczy miał w tej sprawie trafny instynkt i rozwiązanie zbywanej milczeniem zagadki naprowadził na właściwy ślad.

Tak więc i w literaturze i w życiu Polski dzisiejszej odgrywa Boy-Żeleński historyczną rolę nieocenionego rewelatora. E. H.

LISTY Z KRAJU

—o—

Chrzanów, 6 stycznia.

CZY SĄ TO JUŻ CI OSTATNI?

Na szpaltach naszego pisma pisaliśmy już wielokrotnie o różnych działaczach z różnych niby to organizacyj, związków, gospodarczych, lewicowych itp. Przesunęła się przez to zagłębie krakowskie cała masa różnych nazwisk, których tu szkoda nawet wymieniać, gdyż wśród całej tej falangi nie było nigdy nic ideowego, nic nawet obywatelskiego. Ale byli „działaczami", a cała ich działalność wyrażała się w kłamstwie i demagogji, bezwstydnych kłamstwach i wymyślaniu na klasowe związki zawodowe i PPS i na poszczególnych towarzyszy, stojących na czele organizacyj klasowych i partyjnych.

Byli, kłamali, obiecywali, już już mieli tutejszych robotników w fabrykach, a szczególnie górników w kopalniach uszczęśliwić. Już była raz taka delegacja w Warszawie, która dała się fotografować z p. Piłsudskim na czele, a Piłsudski jej powiedział: Mogę Was zapewnić, że ubezpieczenie na starość będziecie mieli". Działo się to w dniach 26 i 27 lutego 1928 roku w Belwederze w Warszawie. Fotografję tę, na której widnieje 15 jaworznickich górników w górniczych uniformach posiadamy do dnia dzisiejszego i całą tę odezwę. Daliśmy ten dokument oprawić w ramki i przechowujemy go z całą starannością i opieką.

Jak wyżej pisaliśmy niemało było takich zapewnień wypowiadanych przez bardzo wielu i różnego pokroju ludzi, szczególnie podczas agitacji przedwyborczej w latach 1928 i 1930. Od tego czasu ci tak dużo i tak dobre rzeczy obiecujący ludzie obsiedli już wszystko, co tylko robotnicy w swoim posiadaniu mieli; nietylko Kasy chorych, ale wszystkie inne instytucje. I cóż zrobili na pożytek robotników, a dla górników w szczególności?

Zrobili! Obniżono bezrobotnym zasiłek w bezrobociu i zmniejszono tygodnie pobierania tegoż z 17 na 13, zmniejszono także zasiłki w Kasach chorych. Niedość tego! W Bractwie Górniczem podwyższono od tego czasu 3 razy wkładki członkowskie i obniżono dodatek do pobieranych rent w niektórych przedsiębiorstwach ponad 70 proc.

Pomyśli sobie może kto, że tacy agitatorzy i „reprezentanci" powinni się wstydzić sami siebie i nie pokazywać się wśród robotników. Niestety ich parszywa rodzicielka sanacja jeszcze się nie nażarła i dopatrzyła się, że na kopalniach są jeszcze rady kopalniane, w których na niektórych kopalniach klasowy związek CZG ma większość, więc i to pragną podli najmici kapitalistów wydrzeć z rąk klasowego związku.

Napewno nie będzie od rzeczy, jeżeli napiszemy, jak to uszczęśliwili ZZZetkowcy robotników w tych przedsiębiorstwach, gdzie przy pomocy niektórych pp. dozorców i urzędników, oraz policji i starostwa, zdobyli przy wyborach znanych już w całym świecie sanacyjną większość. Jak to wygląda dziś kopalnia „Matylda" w Chrzanowie? Stoi od roku 1929! A huta cynkowa w Trzebini? Tak samo. Jak tylko do tej huty zawitali agitatorzy sanacyjni, jak zaczął działać związek sanacyjny, to się w niej poprawiło tak, że z 1.7000 robotników pozostaje dziś jeszcze w pracy zaledwie 172 robotników. Jakie zapanowały stosunki pod przewodnictwem sanacyjnych związków w wielu innych przedsiębiorstwach, jak naprzykład w Fabloku w Chrzanowie, możnaby o tem pisać całe stronice.

Piszemy o powyższem dlatego, że działacze ZZZ w osobach znanych w tutejszym powiecie przewodniczącego Karola Wróbla i sekretarza Wacława Raczkowskiego (obaj w Fabloku w Chrzanowie) nie mając żadnych innych zajęć, poszli na państwową kopalnię do Brzeszcz i tam pragną przeprowadzić wybory do rady kopalnianej. Naturalnie, że mają na myśli nie wybory normalne, ale wybory sanacyjne. Naturalnie inspektoraty pracy i starostowie popierają ich ze wszech miar.

W Brzeszczach szczególnie zabrał się do pomocy Wróblowi i Raczkowskiemu dr. Manaczyński. Trudno jest dziwić się Wróblowi i Raczkowskiemu, są to osobistości, jak się to mówi po niemiecku „Mädchen für alles". Więcej oburza człowieka postępowanie takich Jaworowskich i Moraczewskich.

Dość dziwne się to wydaje, że Moraczewski i Jaworowski czepiają się robotników. Zdaje się być najpewniejszem, że nic innego robić nie umieją, bo gdyby było inaczej, toby przecież jako byli posłowie, widząc, że przez swoją niestałość stracili mandaty i zaufanie wśród robotników, poszli do jakiej pracy albo na spokojny spoczynek. Może jednak sobie powiedzieli: pomimo tego, że nic dla nikogo nie mamy, może robotnicy w Polsce są tak głupi, że na śmierdzący śmietnik sanacyjny za nami przyjdą!

Pozwalamy sobie jednakże stwierdzić, że się pomylą. Tacy jak Wróbel, Raczkowski i im podobni na chwilę pójdą, ale ogółu tam nie zaprowadzą i to będzie szczęśliwe dla klasy robotniczej. P. S.

—ooo—

Iwonicz, 2 stycznia.

SPROSTOWANIE.

Na podstawie artykułu 19 ust. pras. prosimy o umieszczenie w najbliższym numerze Szan. Pisma na tejsamej stronicy, tymsamym drukiem i pod tym samym tytułem „Wesołe Sanatorjum Związku Kas Chorych", następ. sprostowania:

1) Nieprawdą jest jakoby z sanatorjum „Excelsior" w Iwoniczu należącym do Związku Kas Chorych korzystali jedynie dyrektorzy i komisarze, oraz inni dygnitarze, jakoby cena za dzienne utrzymanie pacjenta wynosiła po 25 zł. —, natomiast prawdą jest, że z sanatorjum tego korzystają głównie członkowie ubezpieczeni w Kasach Chorych, ZUPU, oraz inwalidzi i to bez różnicy na to, czy to są pracownicy umysłowi czy fizyczni. Cena dziennego utrzymania opłacana przez Kasy Chorych wynosi jedynie kwotę 12 zł.

2) Nieprawdą jest, jakoby w sanatorjum urządzane były koncerty i jakoby zakupiono pianino Bösendorfera za kwotę zł. 6.000, jak również nieprawdą jest, by koncerty te trwały do drugiej godziny po północy i kuracjusze byli przeszkadzani w należnym im wypoczynku. Natomiast prawdą jest, że od czasu do czasu gra w sanatorjum skrzypek, zaproszony przez wszystkich pacjentów, znajdujących się w zakładzie i przez nich osobiście opłacany, oraz że „koncerty" wymienionego skrzypka trwają w myśl poleceń kierownictwa sanatorjum jedynie tylko do godziny 11 wieczorem. Prawdą jest, że w sanatorjum znajduje się pianino, kupione z dobrowolnych datków pacjentów i to pianino stare, używane.

3) Nieprawdą jest, jakoby na skutek zażalenia starostwo nakazało kopalni „Elin" zastanowienie kopalni z tego powodu, że pompy ruchu naftowego przeszkadzają kuracjuszom. Natomiast prawdą jest, że sanatorjum zwróciło się do zarządu kopalni „Elin" z prośbą o naoliwienie starej drewnianej pompy, której ruch przeszkadzał po nocach we śnie pacjentom.

4) Nieprawdą jest, jakoby zarząd zmuszał służbę sanatorjum do uprawiania w lecie gry w tenisa, zaś w zimie do zakupna za ostatnie grosze nart i jakoby dyrektor sanatorjum wprowadzał odnośnie do służby nowy kurs wychowania sportowego, natomiast prawdą jest, że służba w lecie nie uprawia gry w tenisa, zaś w zimie niektórzy z personelu służbowego, posiadający narty, w czasach wolnych od zajęć jeżdżą na nartach. Zarząd żadnych poleceń w tej sprawie nie wydawał.

5) Nieprawdą jest, jakoby dla kilku lekarzy wynajęto willę „Krakowiak", aby użyć doli hrabiego Załuskiego, natomiast prawdą jest, że zarząd sanatorjum wynajmuje dla kilku lekarzy w sezonie letnim kilka pokoi w willi „Krakowiak", gdy sanatorjum jest obsadzone w 100 procentach, co zresztą leży w interesie ubezpieczonych, gdyż ci na skutek właśnie tego przeniesienia lekarzy uzyskują kilka pokoi wolnych.

6) Nieprawdą jest, jakoby żona dyrektora p. Bachorska jeździła autobusem dla załatwienia własnych sprawunków do Krosna i okolicy, natomiast prawdą jest, że autobus, znajdujący się w sanatorjum, używany jest wyłącznie do przewozu kuracjuszów z dworca do sanatorjum i z powrotem, oraz od czasu do czasu na wycieczki li tylko dla kuracjuszów.

7) Nieprawdą jest, jakoby w sanatorjum uprawiano zabawy i hulanki, natomiast prawdą jest, że kuracjusze wypełniają dzień ściśle do wskazań lekarzy i poleceń zarządu sanatorjum.

Dyrektor: Dr. Janik.

—ooo—

Stanisławów, 6 stycznia.

NADUŻYCIA W STANISŁAWOWSKIEJ KASIE CHORYCH.

Kasa Chorych w Stanisławowie, odkąd przeszła pod rządy komisarskie, stała się sławną bynajmniej nie z tego, by świadczyła w chorobie członkom swym i ich rodzinom, ale dlatego, że z chwilą objęcia jej przez komisarza zaczęło się marnotrawienie jej funduszów w sposób świadczący, iż nowi władcy uważają za swój obowiązek zniszczyć tę instytucję do cna.

Już niejednokrotnie pisaliśmy, jak w gospodarce sanatorjum i przy budowaniu nowego skrzydła okradziono tę instytucję na dwieście kilkadziesiąt tysięcy złotych, jak spalone stare auto sprzedał lekarz tej Kasy, a kupił komisarz dla Kasy i że kupno-sprzedaż załatwiono w lokalu kabaretowym przy strzałach korków butelek szampana. Pisaliśmy również, jak frymarczono posadami funkcjonarjuszów i lekarzy, stwarzano nowe posadki dla „swoich", natomiast bardzo biednych ludzi wydalono i to takich, którzy za swoją pracę otrzymywali miesięcznie po kilkadziesiąt złotych. Stworzono zupełnie niepotrzebną posadkę sekretarza lekarza naczelnego, którą otrzymał oczywiście brat pana posła z bezpartyjnej partji Niedźwiedzki, a obecnie ustanowiono w oddziałach Kasy, gdzie pracuje po dwóch urzędników, „kierowników oddziałów" z płacami starostów, gdy natomiast redukuje się lekarzy pracujących po kilka i kilkanaście lat w Kasie Chorych. W zabiegach oszczędnościowych doszło do tego, że pod jakimkolwiek pozorem odmawia się świadczeń dla rodzin, a lekarze w ordynacji są tak skrępowani, że nigdy nie są pewni, czy zapisane przez nich lekarstwo chory otrzyma, bo lekarze kontrolni, aptekarz, a kto wie, czy może i laborant apteczny, mają nakaz zmieniać receptę na tańszą, aby tylko starczyło na pensję dla protegowanych bezpartyjnej partji.

Taki pan sekretarz zupełnie nic nie ma do roboty, lekarz naczelny właściwie wcale go nie potrzebuje, a że po oddziałach nie potrzeba „kierowników", o tem bardzo łatwo można się przekonać. Kierownik taki ma do podpisania najwyżej 10 spraw dziennie i to takich, co nie wymagają żadnych decyzyj, wynikają bowiem z toku czynności Kas Chorych, które każdy pracownik Kasy załatwia odręcznie.

We wszystkich Kasach Chorych w Polsce niewiadomo, kto rządzi. Żaden bowiem dyrektor nie wie rano, kogo popołudniu musi przyjąć do Kasy, a nie wie poprzedniego dnia kogo mu każą ponownie usunąć. Kasą Chorych rządzi bowiem np. u nas w Stanisławowie jakiś pan w województwie i znowu jakiś poza województwem, ponadto jacyś panowie w Warszawie, a właściwe władze dowiadują się już o faktach dokonanych i stają w kropce, bo przeciwko różnym pociągnięciom nie są w stanie zareagować, bojąc się, czy jutro nie spotka ich jakaś „niespodzianka".

Nic dziwnego, że władze nadzorcze Kas Chorych nie są w stanie spełniać swych obowiązków, ani nawet w sposób właściwy występować przeciwko nadużyciom, bo poza sprawcami różnych poczynań stoją często ludzie bardzo wpływowi, którzy ich bronią i zamiast uznania za tępienie nadużyć spotkać się można z dymisją lub przeniesieniem na gorsze stanowisko!

Bezwład i cisza

Bezwład i martwota rozpostarły swe władcze ramiona nad państwami Europy i lądów zamorskich. Rządy olbrzymiej większości państw tknął zupełnie wyraźnie śmiertelny paraliż. Paraliż inicjatywy, paraliż decyzji, paraliż działania. Żadna nowa myśl nie pojawia się w głowach dzisiejszych rządców świata. Żaden dopływ energji nie zaznącza się ani przejawia u naszych władców. Żadne śmielsze czy donioślejsze przedsięwzięcie nie jest udziałem koronowanych i niekoronowanych rządców bliższych i dalszych krajów. Cała mądrość rządzących dziś streszcza się w mozolnem wydeptywaniu starych utartych szlaków, z równoczesnem trwożliwem omijaniem nowych, mchem stałości jeszcze niepokrytych dróg. Sztuka rządzenia stała się równoznaczną ze sztuką beznadziejnego dreptania w miejscu, z umiejętnością systematycznego, spokojnego pogrążenia się w przepaściste bagno rozstroju gospodarczego, społecznego, politycznego i kulturalnego. Bo tak wygląda w praktyce realizacja oficjalnego hasła przetrwania kryzysu, w zupełnym nawet zastoju, odpierając chociażby gwałtem usiłowania tych, którzy mimo wszystko śmią szukać nowych, lepszych dróg.

Lecz aby przetrwać kryzys aby go przeżyć jak gdyby w śnie letargicznym, trzeba przedewszystkiem utrzymać „bezpieczeństwo i spokój publiczny". „Spokój być musi", bo to pierwszy, nieodzowny warunek upragnionego ratunku, za wszelką cenę, dzisiejszego ustroju. I dlatego gros wysiłków idzie w tym właśnie kierunku. I dlatego ministrowie i premjerowie, prezydenci i królowie cieszą się, że „w kraju panuje spokój". Bo też narazie aparaty poszczególnych państw opanowują jeszcze sytuację, osiągając tyle przynajmniej, iż spokojny naogół horyzont życia społecznego jedynie ztadka od czasu do czasu przecina jaskrawa błyskawica jakiegoś marszu głodowego, jakiej potężnej demonstracji czy imponującego siłą masowego strajku.

W krajach kapitalistycznego świata panuje zatem na froncie walki społecznej pozorny spokój, zwodnicza, sztucznie utrzymywana cisza. Ale choć fakt ten nie da się niewątpliwie zaprzeczyć, tem niemniej jednak nie powinien w najmniejszym choćby stopniu stanowić powodu do radości dzisiejszych panów i władców. Obecny złowróżbny, przykrywający nurt wewnętrznego wrzenia, spokój nic im dobrego przynieść nie może. Przeciwnie niespodzianki jakie im gotuje mogą być dla nich bardzo przykre.

Bo cisza, która dziś zalega nad cmentarzyskiem ubezwładnionej gospodarki świata, poprzedza i zwiastuje wielką, zdawna oczekiwaną, przez miljony wytęsknioną, burzę dziejową.

Juljusz Gans.

Dzieje rozpaczliwego strejku

Jak cofa się u nas życie społeczne, świadczą o tem sceny, wyjęte jakby z dziejów średniowiecza, gdyby ono posiadało większe skupienia fabryczne.

W Ozorkowie — (powiat łęczycki, województwo łódzkie) fabryka tkacka Schlosserów, zatrudniająca 1960 robotników płci obojga, doprowadziła robotników ciągłemi zatargami, niepunktualnością wypłat i obniżaniem zarobków oraz ustawicznem straszeniem różnemi zmianami, wreszcie czasowem zamknięciem fabryki z powodu wydzierżawienia jej, do ostateczności. Brakło zdaje się w tej fabryce dość silnej organizacji, ale rozpacz zrobiła swoje. Robotnicy nie dopuścili do zamknięcia fabryki (przed samemi świętami). Nie chcieli opuścić gmachu fabrycznego — zdecydowani nawet na przebycie głodówki, gdyż wszelkie próby porozumienia się nie doprowadziły do niczego. Jak dalece oburzającem było postępowanie dyrekcji fabryki dowodzi fakt, że w Ozorkowie, który zresztą żyje z ruchu fabrycznego, utworzył się komitet pomocy dla strejkujących — jak za caratu dla więźniów politycznych. Sklepy z żywnością dostarczały jedzenia, dwaj lekarze miejscowi Adamiec i Orłowski podjęli się niesienia pomocy chorym. Co więcej — i co jeszcze bardziej przypomina średniowiecze — ksiądz miejscowy na wigilję przyniósł im opłatki oraz ofiarował się odprawić mszę na terenie fabryki.

W drugim tygodniu strejku dyrekcja fabryki chcąc zmusić robotników do opuszczenia murów fabrycznych, wstrzymała parę, potem wodę, następnie światło, a wkońcu i jedzenie. Wobec tego dnia 29 grudnia spróbowano raz jeszcze odbyć konferencję w obecności inspektora Wojtkiewicza, na którą robotnicy wysłali swoich delegatów. Obrady zakłócił dyrektor fabryki, krzycząc, że nie pozwoli robić z fabryki hotelu. Powstało wśród delegatów oburzenie niewysłowione — i starosta rozwiązał konferencję.

Dramat ów skończył się w ten sposób, że 8 delegatów wyjechało do Łodzi — siedziby przyszłego dzierżawcy. Ten ostatni obiecał (ale tylko ustnie), że, o ileby nie dla wszystkich znalazła się praca, to takim, którymby brakowało dni do zapomogi, pozwoli je dopracować. Co do płacy orjentować się będzie średnim przemysłem w Łodzi. Delegatów uznaje i fabrykę uruchomi z dniem 10 stycznia.

—ooo—

Osobliwy tryb fantowania

„Czas" opisuje w następujący sposób urzędowanie sekwestratora, który przybył — rzecz się dziać miała w pow. ciechanowskim — do pewnego dworu podczas nieobecności właścicieli — w towarzystwie jakiegoś przywiezionego ze sobą osobnika oraz sprowadzonego sołtysa.

Służącej, strzegącej domu, „nie okazał żadnej legitymacji, ani tytułu egzekucyjnego i wezwał ją do otworzenia pokoi". „Po wyłamaniu drzwi do jadalnego (gdyż służąca nie posiadała kluczy) nastąpiło forsowanie zamków w szafach, kredensie, szufladach i tualecie, przyczem sekwestrator wyrzucał wszystkie rzeczy, znajdujące się w szafach i szufladach na ziemię. Sekwestrator zachowywał się przytem w sposób następujący: służącej Jadwidze Królewieckiej przystawiał do głowy rewolwer, żądając wskazania miejsca schowania sreber i głośnika radjowego; w czasie wywożenia mebli, sekwestrator przygrywał sobie na patefonie". (Tę muzyczkę możnaby mu już wobec poprzedniego darować).

„Czas", niechętnie drukujący opisy różnych dawniej nieużywanych metod postępowania, które się obecnie zaszczepiły, tu wyszedł ze swojej apatji — może dlatego, że chodziło o sferę ziemiańską...

Ale pozostała jeszcze jedna kwestja. Taki sposób fantowania — a we dworze sądzimy sekwestrator postępował oględniej, niżby czynił gdzieindziej, może pociągnąć za sobą naśladownictwo różnych oszustów, którzy jak wskazywały liczne już „köpenikiady" u nas, potrafili omamić ludzi bardziej wytrawnych, niż sołtys wiejski.

Narazie wydarzyło się inne — niewinne — „qui pro quo". „Kurjer Poznański" donosi pod poniższym tytułem co następuje:

EGZEKUTOR JAKO WŁAMYWACZ

„W Chojnicach, w noc sylwestrową, policja została zaalarmowana do mieszkania pp. Prądzyńskich przy ul. Dworcowej, gdzie jakiś bandyta miał rzekomo dokonać napadu rabunkowego. Po przybyciu policji i wylegitymowaniu nieproszonego gościa okazało się, że domniemanym bandytą był egzekutor urzędu skarbowego, niejaki p. Pł. - Egzekutor, będąc nietrzeźwy, zmylił drogę do swojego mieszkania, a nie mogąc swoim kluczem otworzyć drzwi do mieszkania cudzego — wyłamał je, wskutek czego był posądzony o zamiary zbrodnicze".

Z życia robotniczego

ŻĄDANIA BEZROBOTNYCH

W czwartek 5 grudnia odbyło się w Krakowie zgromadzenie bezrobotnych robotników budowlanych, na którem uchwalono następujące rezolucje:

1) Bezrobotni robotnicy budowlani żądają załatwienia odwołań zgłoszonych do komisji odwoławczej w sprawie reszty zasiłków z okresu poprzedniego, które zalegają po 3 miesiące i dłużej w Warszawie; żądają przyspieszenia załatwienia zgłoszeń o zasiłki, gdyż robotnicy bez środków do życia oczekują po kilka tygodni, a biuro funduszu bezrobocia zwleka z załatwieniami.

2) W sprawie zasiłków z komitetu pomocy dla bezrobotnych żądają zgromadzeni rozdzielenia biur rejestracyjnych lub przydzielenia więcej sił rejestracyjnych, by głodni robotnicy nie byli zmuszeni, jak dotąd, wystawać po kilka godzin w ogonku, oczekując na marne zasiłki.

Skąd się bierze deficyt poczty?

PPTT CZY BB?

W Gorlicach założone zostało Powiatowe Koło Przyjaciół Związku Strzeleckiego.

To się zdarza.

Urządzono zebranie „społeczeństwa" powiatu gorlickiego dnia 26 października zr. i uchwalono „dobrowolne" opodatkowanie się przyjaciół Zw. Strzeleckiego w wysokości conajmniej 2 zł. rocznie.

To się także zdarza.

Ponieważ w zarządzie „Koła Przyjaciół" figurują różni dygnitarze, więc „dobrowolne" opodatkowanie idzie wcale raźno.

To się też zdarza.

Ale co się nie zdarza, to by wezwania do „dobrowolnego" składania podatku na rzecz Związku Strzeleckiego rozsyłane były w kopertach z odciśnięta pieczęcią:

„RZECZ URZĘDOWA
WOLNA OD OPŁATY POCZTOWEJ"

Wprawdzie strzeleckie zaproszenia podatkowe idą w otwartych kopertach jako druki i każdy listonosz, zajrzawszy do środka i przekonawszy się, że zawartość koperty nie jest bynajmniej urzędowa, mógłby nakleić znaczki doręczeniowe w podwójnej wysokości.

Adresaci byliby z tego zadowoleni, bo mogliby wówczas odmówić przyjęcia nieopłaconego listu, za który poczta żąda podwójnej dopłaty.

Gdyby...

Gdyby nie to, że skarbnikiem owego Koła Przyjaciół strzelców jest „obywatel" Józef Maziarski, urzędnik poczty w Gorlicach i on to przyjmuje zgłoszenia na członków nowego towarzystwa.

Któryż listonosz odważy się wystąpić w obronie interesów poczty a przeciw swemu przełożonemu służbowemu?

Działalność p. Maziarskiego jest skwalifikowana w kodeksie karnym, w artykułach 286, 287, 290 i 291. Za te pieczątki grozi mu 5 lat więzienia z podwyżką 50% (przestępstwo w związku z urzędowaniem).

Polska Poczta, Telegraf i Telefon (PPTT) jest przedsiębiorstwem. — W każdym razie przedsiębiorstwo to jest niesłychanie uprzejme wobec Strzelca!

Podobno poczta ma wydać specjalne znaczki dla ministerstw na przesyłki urzędowe. Ciekawe, jakie znaczki otrzyma ministerstwo strzeleckie?

Przegląd prasy

—o—

GDY P. MACKIEWICZ BRONI MINISTRA!

Zapragnął serdecznie ująć się za p. Jędrzejewiczem i jego projektem ustawy szkół akademickich redaktor „Słowa" — Mackiewicz. A wyszło nieładnie. Delikatnego składu umysłu p. Mackiewicz nie ma. A chciał przytem dopiec „Czasowi", bo w sanacji nawet bliskie organy prasy krzywo patrzą na siebie...

Otóż „Czas" między innemi napisał, że „reforma" p. Jędrzejewicza doprowadziłaby do takiej degradacji wszechnic, że powstałby z nich rodzaj kolegjów, których program i wykładający zmieniałby się mogli co roku. P. Mackiewicz woła: Więc minister oświaty „czyha na naukę polską"? I aby gruntownie zbić wszelkie krytyczne oceny, czy jak on woli posądzenia, dodaje ironizując obawy „Czasu", względnie w tym wypadku całej oświeconej opinji publicznej:

„Bo przecież jeśli minister oświaty w głębi serca jako ideał pieści marzenie o zniszczeniu nauki polskiej, to przecież miał tyle okazji do ziszczenia tego marzenia... Był np. zapraszany na uroczystości otwarcia roku szkolnego, **czemuż z tego nie skorzystał i nie wylał butelki z asafetydą na sam środek sali? Rektorowie bywali u niego na posłuchaniach. Czemuż nie porozbijał im głowy maczugą, zakupioną z funduszu dyspozycyjnego?"**

Przypuszczamy, że takiej obrony nie uzna i p. Jędrzejewicz za milszą od najostrzejszego zganienia swojego projektu i fatalnych skutków, jakieby pociągnął. To, co zaświtało w głowie p. Mackiewicza, jako „dowcipny" i dosadny argument odwodowy, zaczerpnięte przezeń zostało — z odmętów prymitywnej chuliganerji i oparów samogonki. W nadmiarze gorliwości zepchnął p. Mackiewicz dyskusję nad zarzutami, czynionemi projektowi bronionego przezeń ministra, na poziom istotnie niespodziewany.

To się nazywa obroną!

W SIECI BAŁAMUCTW

„Nowa Ziemia Lubelska", która szamocze się w sprzecznościach, byle dowieść, że tylko intrygi doprzężnych brygad przeszkadzają pierwotnemu duchowi legjonowemu, który ona czuje w swem łonie, zajaśnieć — skonstruowała wreszcie takie ostateczne wytłumaczenie:

„Rząd, który ma najlepsze chęci i zamiary, który nawet wysuwa program (mowa p. premjera Prystora) — nic nie mógł i nie może zdziałać, gdyż ma kule u nogi tj. BBWR, którego skład personalny ma zbyt wielkie różnice w poglądach na „współpracę z rządem" i zbyt wielkie apetyty, by móc twórczo i użytecznie pracować. Na szczęście ów twór zwany BBWR rozpada się, ale jeszcze wiele wody upłynie w Wisełce warszawskiej i wiele jeszcze szkód poniesie państwo i społeczeństwo, zanim ów twór „rozpłynie się w nicość", tembardziej, że p. płk. Sławek, mimo przyznania o nieprawościach tego tworu, tuli je i opieką staranną otacza — trudno zresztą się temu dziwić — wszak to „ukochane dzieciątko" poczęte z wielkiej szczerej miłości, ale „w trudach i znojach".

A więc obok BB „przeszkadza" rządowi p. Sławek. Rząd znalazł już nawet „program", ale nie może się uwolnić od niewłaściwego otoczenia...

Być może, że te myśli skłębione rozwijała „N. Z. Lubelska" obszerniej w numerze z 6 stycznia, lecz z całego artykułu nie pozostało ani litery.

Nie pomogły komplementy na wstępie.

Za 40-godzinnym tygodniem pracy

Paryż, 7 stycznia. W związku z rozpoczynającą się w przyszłym tygodniu w Genewie konferencją wstępną międzynarodowej organizacji pracy w sprawie ograniczenia czasu pracy w przemyśle, francuskie organizacje robotnicze podjęły energiczną propagandę za 40-godzinnym tygodniem pracy. Wczoraj wieczór odbyła się w Paryżu olbrzymia manifestacja za 40-godzinnym tygodniem pracy, w której wzięli udział delegaci różnych organizacyj zawodowych z całego kraju. Manifestacja zakończona została przyjęciem rezolucji następującej: „Konferencja potwierdziła niewzruszoną wolę wszystkich organizacyj zawodowych uczynienia wszelkich możliwych wysiłków celem wykazania konieczności wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy, co jest konieczne ze względu na kryzys gospodarczy i powszechną nędzę a przedewszystkiem, aby przez lepszy podział pracy doprowadzić do zlikwidowania demoralizującego bezrobocia i zapewnienia wszystkim robotnikom prawa do życia".

—ooo—

Wojna chińsko-japońska

Londyn, 7 stycznia. „Times" donosi z Pekinu, że japońska kwatera główna w Tientsinie zwróciła się do dowództwa wojsk chińskich z ostrzeżeniem przed wysyłaniem wojsk chińskich do Czing-wang-tau. — Mimo tego ostrzeżenia dowództwo wojsk chińskich wysłało z Tientsinu 3 tysiące żołnierzy chińskich w kierunku Czing-wang-tau. Wojska chińskie otrzymały z Nankinu rozkaz utworzenia linji obronnej wzdłuż rzeki Lwan, aby powstrzymać ewentualny marsz wojsk japońskich na Pekin i Tientsin.

Londyn, 7 stycznia. Z Szanghaju donoszą, że tamtejsi dyplomatyczni reprezentanci państw obcych są zdania, iż nowy konflikt chińsko-japoński w Szan-hai-kwan łatwo może się rozszerzyć na całe terytorjum Chin północnych, o ile Chiny zlekceważą ostrzeżenie japońskie i w dalszym ciągu będą koncentrować swe siły zbrojne w okolicy Czin-wang-tau. Obecna już sytuacja w Chinach północnych uważana jest przez korpus dyplomatyczny za niezwykle groźną. Wojska angielskie i francuskie w Szanghaju otrzymały polecenie przygotowania się do podróży, aby w razie potrzeby wyjechać do Czin-wang-tau, celem ochrony interesów angielskich i francuskich. W całych Chinach panuje wielkie podniecenie. Nienawiść ludności chińskiej do Japonji przybiera niebezpieczne rozmiary. Sfery oficjalne otrzymują z różnych stron kraju liczne telegramy, w których wysoko postawione osobistości chińskie wzywają rząd do zbrojnego wystąpienia przeciw najeźdźcy, podkreślając, że od Ligi Narodów nie mogą się Chiny spodziewać żadnej pozytywnej pomocy.

TELEGRAMY

—o—

ZMIANY W SĄDOWNICTWIE

Warszawa, 7 stycznia (tel. wł.). Prezydent Rzplitej podpisał szereg nominacyj w sądownictwie. M. in. wiceprokurator sądu apelacyjnego we Lwowie Henryk Tournelle mianowany został prokuratorem sądu okręgowego w Gdyni. Wiceprokurator sądu okręgowego w Kielcach Bolesław Januszewski mianowany został prokuratorem sądu okręgowego w Jaśle. Wiceprokurator sądu okręgowego w Krakowie Adam Kozłowski mianowany został prokuratorem sądu okręgowego w Kielcach.

SPRAWY POLSKO-GDAŃSKIE W LIDZE NARODÓW

Warszawa, 7 stycznia (tel. wł.). Na styczniowej sesji Rady Ligi Narodów znajdują się m. in.: sprawa mianowania wysokiego komisarza Gdańska, sprawy celne itd.

POWRÓT P. PRYSTORA

Warszawa, 7 stycznia (tel. wł.). W poniedziałek spodziewany jest powrót premjera p. Prystora z Wileńszczyzny. W przyszłym tygodniu odbędzie się posiedzenie rady ministrów, na którem ma być uchwalony cały szereg projektów ustawodawczych.

ZAMIERAJĄCY PRZEMYSŁ I HANDEL

Warszawa, 7 stycznia (tel. wł.). W okręgu białostockim w ostatnich dniach zamknięto 17 mniejszych fabryk sukna i 4 przędzalnie, wskutek czego 900 robotników straciło pracę.

Warszawa, 7 stycznia (tel. wł.). „Nasz Przegląd" donosi, że w warszawskich organizacjach gospodarczych upoważnionych do przyjmowania wpłat na wykup patentów przemysłowych i handlowych, zaledwie 40—45 procent kupców i rzemieślników wykupiło patenty.

NOWA GRUPA OPOZYCYJNA W BB

Warszawa, 7 stycznia (tel. wł.). „Wieczór Warszawski" donosi, że w BB utworzyła się nowa grupa opozycyjna, w której biorą udział zredukowani dyplomaci z ministerstwa spraw zagranicznych.

SAMOLOTY NIEMIECKIE NAD GRANICĄ POLSKĄ

Berlin, 6 stycznia. Eskadra złożona z 15 samolotów szkoły lotniczej w Bruświku wystartowała dziś rano na Górny Śląsk niemiecki, celem dokonania lotu demonstracyjnego nad granicą polską. W południe wylądowało na lotnisku we Wrocławiu 14 samolotów, gdyż jeden zmuszony był w drodze lądować. O godz. 14 wszystkie 14 samolotów wystartowało do lotu okrężnego w pobliżu granicy polskiej. Sfery oficjalne wskazują, że lot ten jest pomyślany, jako „pozdrowienie uciśnionych rodaków z Górnego Śląska przez ojczyznę niemiecką".

POŻAR OKRĘTU W PORCIE

Sztokholm, 7 stycznia. W porcie w Goeteborgu spłonął doszczętnie największy szwedzki żaglowiec, pięciomasztowiec „Forest Dream". Pożar wybuchł na najniższym pokładzie żaglowca i znajdując obfity materjał w wielkim ładunku oleju rozprzestrzeniał się szybko i nie mógł być opanowany, mimo nadludzkich wysiłków ze strony całej miejscowej straży pożarnej. Ponieważ strzelające wysoko płomienie groziły sąsiednim budynkom, musiano okręt wyciągnąć na morze otwarte. Mimo to kilka domów zapaliło się od iskier. Nie dopuszczono jednak do poważniejszego pożaru i ogień szybko ugaszono. Sam żaglowiec został zupełnie zniszczony.

PO POŻARZE „ATLANTIQUE"

Paryż, 6 stycznia. Kadłub płonącego jeszcze w dalszym ciągu parowca „Atlantique" holowany jest przez 6 holowników do Hawru, gdzie ma przy być dziś wieczór. Istnieje zamiar zatopienia parowca w miejscu płytkiem, aby w ten sposób ugasić pożar i zdobyć możność ponownego wydobycia go na powierzchnię.

Londyn, 6 stycznia. „Daily Telegraph" donosi, że kontrakt w sprawie ubezpieczenia płonącego parowca francuskiego „Atlantique" zawarty został dopiero przed kilku dniami, a polisa ubezpieczeniowa podpisana została w przeddzień wybuchu pożaru.

Paryż, 7 stycznia. Kadłub zniszczonego przez pożar parowca francuskiego „Atlantique" został ubiegłej nocy przyholowany do portu w Cherbour gu i utwierdzony na kotwicy. Po wypompowaniu wody, która dostała się do wnętrza wskutek nieszczelności, kadłub wprowadzony zostanie do doku, gdzie poddany zostanie badaniu i ewentualnej odbudowie. Jak się obecnie okazuje, między holownikami holenderskiemi a francuskiemi doszło do poważnego zatargu o zdobycz. Wedle starego prawa marynarskiego okręt porzucony przez załogę należy do tego, kto go zdołał uratować. Na wieść o katastrofie parowca „Atlantique" rozpoczął się zatem prawdziwy wyścig między holownikami francuskiemi a holenderskiemi, które wyruszyły na miejsce katastrofy. Wedle opisu dzienników paryskich, we czwartek popołudniu kilku marynarzom francuskim udało się wydrapać na płonący parowiec i przyczepić liny holownicze trzech holowników francuskich do tylnej części parowca. Parę minut później wdrapało się paru marynarzy holownika holenderskiego i przyczepiło liny do przedniej części parowca. Francuskie holowniki poczęły zatem „Atlantique" holować do tyłu holenderski zaś ciągnął ku przodowi. Nie mogąc oczywiście podołać przeciw trzem, holownik holenderski podjechał pod holowniki francuskie i przeciął dwie liny. Trzeciej liny nie mógł przeciąć. Dokonawszy tego, statek holenderski powrócił do przodu parowca, ale tam zastał już inny statek francuski, który tymczasem przymocował swe liny. Podczas tego szamotania dwa holowniki francuskie uległy uszkodzeniu i zmuszone były do wycofania się z pola walki. Drugi statek holenderski zdołał również swe liny przymocować do przodu parowca tak, że teraz dwóch Holendrów ciągnęło naprzód a Francuz w tył. Także niemiecki holownik „Simson" przyłączył się do statków holenderskich i chciał z niemi współpracować. Tymczasem nadjechał pewien francuski okręt do załadowania min i wziął „Atlantique" na linę holowniczą. Przybyły także jeszcze inne francuskie holowniki, w następstwie czego statki holenderskie zgodziły się razem z francuskiemi holować kadłub parowca do Cherbourga.

Paryż, 7 stycznia. Rada ministrów wydała polecenie, aby w sprawie pożaru parowca „Atlantique" podjęte zostało śledztwo techniczne i sądowe.

AMERYKAŃSKI PROFESOR ZDEMASKOWANY JAKO OSZUST

Nowy Jork, 7 stycznia. W Cambridge w stanie Massachusetts udało się policji dokonać aresztowania tak niezwykle sensacyjnego, jakiego nie zna dotąd kryminologja międzynarodowa. Wykładający od ubiegłej jesieni na uniwersytecie Harward w Cambridge pod Bostonem ekonomję narodową profesor Normano został zdemaskowany jako poszukiwany od przeszło trzech lat fałszerz weksli z Berlina Izaak Lewin. Został on aresztowany i wprost z katedry uniwersyteckiej odprowadzony do więzienia. Aresztowanie to wywołało w sferach naukowych olbrzymie wrażenie, tem większe, że wykłady „profesora Normano" cieszyły się wielkiem wzięciem, a wykładowca miał opinję tęgiego fachowca.

Berlin, 7 stycznia. Aresztowany w Cambridge Isaak Lewin był współwłaścicielem pewnego berlińskiego domu bankowego. Po dokonaniu licznych oszustw wekslowych Lewin zbiegł w roku 1929 razem ze swym wspólnikiem Rappaportem zagranicę i od tego czasu zaginął o nim wszelki słuch. Jest rzeczą nie wyjaśnioną, w jaki sposób doszedł do papierów umożliwiających mu zająć stanowisko profesora uniwersytetu pod przybranem nazwiskiem. Oszustwa wekslowe Lewina datują się z roku 1928. Zwróciły na nie uwagę banki zagraniczne, które w styczniu 1929 r. zrobiły doniesienie, oskarżając dom bankowy Lewina o sfałszowanie weksli na sumę 300 tysięcy marek. Podjęte przez prokuraturę śledztwo, wykazało, że fałszerstwa Lewina są grubo wyższe i wynoszą blisko 5 miljonów marek.

Z kraju i ze świata

BANDYCI WYMORDOWALI CAŁĄ RODZINĘ ŻYDOWSKĄ. W nocy z piątku na sobotę we wsi Kłodno (powiat lwowski) do domu kupca Felda wtargnęło kilku bandytów. Gdy zbudzony szmerem Feld zerwał się z łóżka, jeden z bandytów zadał mu kilka ciosów siekierą w głowę, zabijając go na miejscu. Inny z bandytów przebił nożem syna Felda. Gdy zbudzona krzykiem syna matka poczęła przez okno wzywać pomocy, jeden z bandytów chwycił ją za głowę i poderżnął gardło. Następnie bandyci dobili syna Felda i zamordowali krewniaka Feldów. Wymordowawszy całą rodzinę bandyci zrabowali całą znajdującą się w mieszkaniu gotówkę i kosztowności, zaś ciała pomordowanych ułożyli na łóżku i podpalili. Dopiero rano ogień ugaszono.

TAJNĄ FABRYKĘ ZAPALNICZEK odkryto w Boryni (pow. Turka). Fabryka była własnością Onufrego Dzikiewicza. Przy rewizji znaleziono kilka tysięcy zapalniczek. Dokonano kilku aresztowań.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Sobota, 7'30: „Samum" premjera (Abon 6).
Niedziela, 3'30: „Marjusz" (ceny najniższe); 7'30: „Onegin" (opera).
Poniedziałek, 7'30: „Samum".
Wtorek, 7'30: „Samun".

TEATR ROZMAITOŚCI
Sobota, 7'30: „Jim i Jill" (Abon. 5).
Niedziela, 3'30: „Olimpja". 7'30: „Jim i Jill".
Poniedziałek, 7'30: „Jim i Jill".
Wtorek, 3'30: „Jacuś Nieroba i jego przyjaciel"; 7'30: „Jim i Jill" (przedstawienie sprzedane).

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA
Wtorek, 10 bm.: Siódmy koncert mistrzowski — Artur Rubinstein, pianista.

COLOSSEUM
Film: „Tajemnica Sekwany", rewja „Jedziemy do Zakopanego".

—ooo—

—ooo—

„EUGENJUSZ ONEGIN" W TEATRZE WIELKIM. — „Eugenjusz Onegin" P. Czajkowskiego pod kierownictwem dyr. Adama Dołżyckiego już dziś w niedzielę 8 bm. w doskonałej obsadzie. Tytułowe partje śpiewają: Marja Sokół i Edmund Płoński. — Dalszą obsadę tworzą: Hupertówna, Halińska, Hinglerówna, Peter, Romanowski i Użejko. Choreografia Stanisława Faliszewskiego. Przy pulpicie Adam Dołżycki. Ceny miejsc od 45 groszy do 5'20 zł. Bilety są do nabycia w kasie Teatru Wielkiego.

WYSTĘP HELENY LIPOWSKIEJ. Ulubienica publiczności lwowskiej Helena Lipowska, znana w całej Polsce ze swego kunsztu śpiewaczego wystąpi raz jeden w operze Stanisława Moniuszki „Straszny dwór". Zapowiedź jej występu wywoła rzecz oczywista zainteresowanie, gdyż śpiewaczka ta cieszy się zasłużonem powodzeniem u lwowskiej publiczności operowej.

PREMJERA EGZOTYCZNEJ SZTUKI H. R. LENORMANDA „SAMUM". — Sztuka ta święciła triumfy we wszystkich większych teatrach europejskich. W Polsce wystawił ją z ogromnem powodzeniem Teatr Polski w Warszawie. Głęboki dramat duszy ludzkiej, rzucony jest na ciekawe tło afrykańskiej pustyni. Europa i Afryka, inne obyczaje, inne wierzenia, inna etyka. Problem wzajemnego zrozumienia się ras przedstawiony jest niezwykle głęboko przez znakomitego autora. Wysoce egzotyczne tło potęgują w znacznym stopniu pieśni arabskie, oparte na oryginalnych motywach melodyjnych i treściowych. W głównych rolach występują pp.: E. Dziewońska, I. Eichlerówna, T. Białoszczyński, St. Michułowicz, W. Ratschka, S. Pobóg i A. Szczepański. Reżyserja J. Gołaszewskiego. Dekoracje O. Rexa. Muzyka pod kierunkiem R. Palestra.

BACZNOŚĆ DZIECI! — Niespodzianka teatralna dla dzieci i młodzieży! We wtorek 10 bm. o godzinie 3'30 daje Teatr Rozmaitości komedję-bajkę dla dzieci i młodzieży pod tytułem „Jacuś Nieroba i jego przyjaciel", pióra znanego literata lwowskiego p. Wilhelma Raorta. Nadzwyczaj dowcipna treść łączy się z wybitnemi walorami dydaktycznemi. Staropolskie, ludowe tło, miłe swojskie śpiewy i tańce, przemawiają silnie do młodych dusz. Ceny na przedstawienie dla dzieci i młodzieży zostały znacznie zniżone, tak że ta przemiła komedja jest dostępna dla każdego.

DZISIEJSZE POPOŁUDNIÓWKI W TEATRACH MIEJSKICH. Teatr Wielki daje o godzinie 3'30 popołudniu znakomitą sztukę Pagnola pod tytułem „Marjusz". Teatr Rozmaitości gra o godzinie 3'30 kapitalną komedję Molnara pod tytułem „Olimpja". Ceny miejsc najniższe (od 60 groszy do 3'50 zł.).

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś i codziennie przemiła, pełna humoru komedja muzyczna pod tytułem „Jim i Jill". Wystawienie tej komedji stało się sensacją artystyczną Lwowa.

COLOSSEUM. W dalszym ciągu kontynuuje z wielkiem powodzeniem swe występy „Wesoły Amor". Dowodem niesłabnącego zainteresowania jest licznie zebrana publiczność, która hucznemi oklaskami darzy wszystkich bez wyjątku wykonawców. Również film „Tajemnica Sekwany" produkcji „Petefa" wywołuje ogólny zachwyt.

CYKL ODCZYTÓW O FRANCJI. Izba handlowa polsko-francuska we Lwowie (ul. Akademicka 17) urządza w czasie od stycznia do kwietnia br. cykl odczytów, mający na celu pogłębienie związków kulturalnych między Polską a Francją, oraz zapoznanie społeczeństwa polskiego z pracą i twórczością narodu francuskiego na polu nauki, sztuki, polityki, literatury, techniki, przemysłu, handlu itd. Odczyty te odbywać się będą począwszy od 14 stycznia co sobota o godzinie 6 wieczorem w jednej z sal Izby przemysłowo-handlowej we Lwowie (ul. Akademicka 17, względnie ul. Bourlarda 5). Współudział w tej akcji odczytowej zgłosili dotychczas następujący prelegenci: dr. Helena Blumówna, kapitan-pilot Charles Brunet, prof. dr. Zygmunt Czerny, prof. Pierre Francastel, prof. dr. Marceli Handelsmann, dyrektor dr. Michał Jasiński, dr. Stefan Kawyn, profesor dr. Stefanja Łobaczewska, docent Raimond Matton, profesor dr. Wacław Moraczewski, inż. arch. Adam Mściwujewski, prof. Jan Henryk Rosen, art.-malarz Jan Rosen, były minister dr. Marceli Szarota i inni. O każdym poszczególnym odczycie ukażą się komunikaty w prasie.

—ooo—

Nasza Gwiazdka

W nadchodzącą niedzielę ożywi się gwarem dziecięcym nasz lokal przy ul. Rutowskiego: to „Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci" będzie gościć u siebie dzieci z półkolonji, które już od kilku lat otacza swoją opieką. Dzieci napewno przybędą bardzo chętnie, gdyż zżyły się już ze swojem Towarzystwem w okresach letnich, a radość ich będzie tem większa, że zastaną w lokalu „płonące drzewko", symbol uczuć rodzinnych i ogólnoludzkiej przyjaźni.

Znajdą się też dla miłych gości woreczki ze słodyczami i ciekawe książki.

„Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci" pragnie, aby dzieci mogły się podzielić wrażeniami z gwiazdki, by mogły opowiedzieć co przeczytały, zapytać o wyjaśnienia, pragnie, by zadzierzgnął się między dziećmi węzeł współpracy i przyjaźni.

Rodzice po ciężkiej pracy dnia schodzą się w naszym lokalu na ul Rutowskiego, by znaleźć w nim wytchnienie, otuchę i radę w ciężkich strapieniach, nadzieję na lepsze jutro,

Niech ten wspólny Dom Rodziców stanie się i dla dzieci wspólnym domem pracy i zabawy w niedzielne popołudnia.

Opiekę nad przybywającemi dziećmi roztoczy „Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci", które, jak już sama nazwa wskazuje, gromadzi szczerych i prawdziwych przyjaciół dziecka. Ludzieci ci pragną dać dziecku nietylko dobrą opiekę, zapewnić zdrowie fizyczne, dopomóc kształceniu się, ale rozwinąć w niem coś więcej co stanowić będzie o przyszłych jego losach i o radosnem jutrze, wpoić wzajemne uczucia przyjaźni, solidarności, życia w pracy i gromadzie.

Niech słowa przyjaźń i przyjaciele nabiorą głębokiej treści w ustach dzieci, niech okazywaną sobie życzliwość przeniosą na swoje młodsze rodzeństwo i na całe swoje otoczenie, a gdy dorosną — na tych, z którymi razem będą budować przyszły nowy świat.

M.

—ooo—

RADA OKRĘGOWA „UNJI" W SPRAWIE STRAJKU UBEZPIECZENIOWCÓW I UKRÓCENIA BEZROBOTNYM ZASIŁKÓW W ZUPU. Zapowiedziane zebranie pełnych zarządów związków zrzeszonych w radzie okręgowej Unji związków zawodowych pracowników umysłowych we Lwowie odbyło się w dniu 4 bm. przy współudziale delegatów Syndykatu dziennikarzy lwowskich, Związku lekarzy Kas chorych, oraz Komisji okręgowej związków zawodowych (robotniczych). Po przedyskutowaniu spraw objętych porządkiem dziennym uchwalono jednogłośnie następujące rezolucje: 1) Zebrani wyrażają strajkującym urzędnikom oddziału lwowskiego „Assicurazioni Generali" pełną sympatję z zapewnieniem jaknajdalej idącej pomocy materjalnej w ich walce o słuszne postulaty. 2) Zebranie protestuje kategorycznie przeciw zarządzeniu lwowskiego ZUPU wypłacenia bezrobotnym 1/4 części zasiłków. 3) Zebranie piętnuje ten memorjał Lewjatana jako zuchwałą próbę zaatakowania podstawowych zasad prawa pracy. 4) Zebranie domaga się przywrócenia autonomji w Kasach chorych i jaknajrychlejszego rozpisania wyborów do lwowskiego ZUPU.

ZAGINĘLI: Panyło Stefan, z ul. Kordeckiego 18, który wyszedł z domu dnia 5 bm. i dotychczas nie wrócił. — Fuchsówna Regina, z ul. Celnarowskiej 21, lat 14, która wydaliła się z domu 4 bm. i do dnia dzisiejszego nie wróciła.

ARESZTOWANIA ZA KRADZIEŻE I WŁAMANIA. Dzień Trzech Króli dał policji dość obfity połów. Aresztowani za kradzieże zostali: Huk Franciszek z ul. Akademickiej za kradzież złotego zegarka na szkodę Schuchałowicza Juljana z Tarnopola; Jacków Piotr, mający już swoją markę, za usiłowaną kradzież mieszkaniową na szkodę Nadfes Aleksandra z ul. Kleparowskiej; Berezowski Tadeusz. Lis Marjan i Kuczma Stefan jako podejrzani o włamanie do owocarni „Trenka" przy ul. Piekarskiej; Rudek Józef za kradzież wiktuałów spożywczych na szkodę Bizanca Alfreda z Kulparkowa; Hrypiak Hrynko z Grzybowic, powiat Rudki, za kradzież kożucha na szkodę Fruchtera Markusa ze Zniesienia; Nadel Jakób z ul. Weteranów, poszukiwany przez wydział śledczy w Stanisławowie, za współudział we włamaniach kasowych; Kalman Izaak i Goszewski Tadeusz za jazdę pociągiem „na gapę".

SAMOBÓJSTWA. Durczak Helena z Bogdanówki wypiła w zamiarze samobójczym większą ilość mikrocytu. Wezwane pogotowie ratunkowe odwiozło nieszczęśliwą do szpitala, gdzie po upływie pół godziny zmarła. Powodem nieszczęśliwa miłość. — Siłek Aniela, służąca u Ignacego Rotha z ul. Pasiecznej, oddała do siebie dwa strzały rewolwerowe, chcąc pozbawić się życia. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala Powszechnego. — Z powodu braku środków do życia usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie kwasu solnego Zofja Lewkowicz. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala powszechnego.

Ze sportu

—o—

OKRĘGOWE ROZGRYWKI HOKEJOWE WE LWOWIE. Od kilku dni odbywające się we Lwowie rozgrywki okręgowe w hokeju dały następujące wyniki:

Czarni—AZS 9:0 (3:0, 1:0, 5:0). W meczu tym zaznaczyła się wielka przewaga „karnych".

Czarni—Ukraina 12:0 (3:0, 6:0, 3:0). I drugi występ Czarnych zakończył się ich rekordowem zwycięstwem. Naogół poziom gry niewysoki, widoczny brak treningu.

Pogoń—AZS 8:0 (2:0, 3:0, 3:0). I te zawody hokejowe pozostawały na bardzo niskim poziomie. W tabeli mistrzostw okręgowych Lwowa kl. A na pierwszem miejscu stoją Czarni, kandydatem do spadku do klasy B jest AZS.

ZAWODY NARCIARSKIE W ZAKOPANEM. Trasa biegu wynosiła 12 km. Pierwszy do mety przyszedł St. Marusarz, mimo złamania narty, w czasie 48.08, drugi zeszłoroczny mistrz Berych z różnicą 7 sekund.

ZWYCIĘSTWO BOKSERÓW WARSZAWSKICH. — W piątek rozegrano w Warszawie zawody z reprezentacją Brna morawskiego. Zwyciężyła drużyna warszawska w stosunku 11:5.

SEKCJA NARCIARSKA ODDZIAŁU LWOWSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO — Oddział lwowski PTT. uruchomił w bieżącym sezonie zimowym autonomiczną Sekcję narciarską. W związku z tem zarząd Towarzystwa wzywa wszystkich swoich członków-narciarzy do zapisywania się na członków sekcji. Członkowie nowo powstałej sekcji korzystać będą poza ulgami, przysługującemi im z tytułu przynależności do PTT także z ulg polskiego Związku narciarskiego. Formalności związane z wpisaniem się do sekcji, można załatwiać codziennie w lokalu Towarzystwa (plac Marjacki 4) w godzinach od 11 do 13 i od 18 do 20.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 8 stycznia

10.00: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej: Utwory Beethovena. — W przerwie: „Niezbędne warunki pracy kobiet". 14.00: Pogadanki dla rolników i gramofon. 15.00: Godzina kolend. 16.00: Program dla dzieci. 16.25: Gramofon. 16.45: „Pastorałka Leona Schillera". 17.00: Koncert z Warszawy 18.00: Muzyka taneczna. 18.50: „O problemie t. zw. myślących koni". 19.05: Rozmaitości. 19.25: Słuchowisko: „R. H. inżynier". 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 21.20: Wiadomości sportowe. 21.30: Arje i pieśni. 22.00: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Poniedziałek 9 stycznia

9.45: Nabożeństwo z cerkwi wołoskiej we Lwowie. 11.40: Przegląd prasy. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy i komunikacyjny. 15.20: Gramofon. 16.00: „Listy i programy". 16.15: Gramofon. 16.25: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs elementarny). 16.40: „Co to jest deficyt budżetowy?". 17.00: Koncert solistów. 18.00: Muzyka lekka. 19.00: „Postać hetmana Mazepy w literaturze i sztuce". 19.15: Rozmaitości. 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Operetka: „Kobieta nowoczesna". W przerwach: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.00: „Trzy pytajniki — ???". 22.15: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Wtorek 10 stycznia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Lwowska chwilka morska i kolonjalna. 15.30: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. — 15.35: Gramofon. 16.00: Audycja „błękitnych". 16.15: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. 16.40: „Twórcy i niszczyciele lądów". 17.00: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. — W przerwie: Wiadomości sportowe. 19.00: Skrzynka techniczna. 19.15: Rozmaitości. 19.30: Feljeton muzyczny z Warszawy. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Koncert popularny: muzyka włoska. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.00: Kwadrans literacki. 22.15—23.30: Koncert.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Cztery djabły".
APOLLO: „Raj podlotków".
ATLANTIC: „Na rozkaz kobiety".
CASINO: „Mata Hari" (Greta Garbo i Ramon Nowarro).
CHIMERA: „Czarujący chłopiec".
GRAŻYNA: „Komenda serc".
KOPERNIK: „Kochaj mnie dziś" (Maurice Chevalier i Jeanetta Mac Donald).
MARYSIENKA: „Kochaj mnie dziś" (Maurice Chevalier i Jeanetta Mac Donald).
MIRAŻ: „Buster Keaton żeni się".
OAZA: „Człowiek, którego zabiłem" i rewja.
PALACE: „Żona na jedną noc".
PAN: „Neapol, śpiewające miasto".
PASAŻ: „Zwycięska horda".
PROMIEŃ: „Niebieski motyl", oraz chór rosyjski.
RAJ: „Pałac na kółkach".
STYLOWY: „Dr. Jekyll i mr. Hyde" i rewja. „Świerszcz".
ŚWIT: „Biały ślad".
UCIECHA: „Szatański plan" (Tom Mix).

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ. Pełne zebranie członków odbędzie się w poniedziałek 9 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu ZZK przy ul. Gródeckiej. Na porządku dziennym referat tow. A. Hausnera na temat „Najbliższe cele i zadania PPS".

ZEBRANIE CZŁONKÓW KOMITETÓW PPS DZIELNIC: ŻÓŁKIEWSKIEGO, ŚRÓDMIEŚCIA I KLEPAROWA odbędzie się w poniedziałek 9 bm. o godzinie 7 wieczorem przy ul. Rutowskiego 23, II piętro, ostatni pokój. Na porządku dziennym: 1) sprawy wewnętrzne organizacyjne; 2) referat polityczny tow. Skalaka; 3) dyskusje.

POSIEDZENIE ZARZĄDU ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI odbędzie się we środę 11 bm. w lokalu własnym (ul. Rutowskiego 23, II p.) o godzinie 7 wieczorem.

SKŁADKI

—o—

NA FUNDUSZ PRASOWY złożyli: Laskowski 5 zł., Mydłowin 5 zł., Drobut T. 5 zł., Henz 1 zł., inż. Ermich Karol 1 zł., R. Z. 10 złotych, Ch. J. 3'50 zł., T. M. 5 złotych, P. 1 złoty, T. J. 5 złotych, A. B. 2'50 zł.

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.